DZIS 12 STRON

Rok IV — Niedziela 16 grudnia 1934 r. — Nr. 306

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48

NOWY CZAS

15 Gr.

Reprezentacje:
We wszystkich większych miejscowościach woj ew. śląskiego

2.400 górników na bruku

Kop. Bielszowice zostanie unieruchomiona?

Polowania i kontygenty

Telegramy donoszą:

Na posiedzeniu zarządu południowo-walijskiego, syndykat sprzedaży węgla rozpatrywał warunki polsko-angielskiej umowy węglowej, poczem zarząd zatwierdził tę umowę. Okręg południowo-walijski był tym, w którym oczekiwano pewnej opozycji przeciwko umowie z Polską, tak, że obecnie umowa posiada jednomyślną aprobatę wszystkich angielskich okręgów.

Ostatecznie wszyscy dobrze zorjentowani powinni się cieszyć, że tak doniosła nietylko dla przemysłu węglowego, ale dla całego gospodarstwa narodowego sprawa, została wreszcie doprowadzona do pomyślnego końca.

Niewątpliwie w ślad za porozumieniem węglowem polsko-angielskiem, przyjdzie i porozumienie na tem polu, już wspólnie z Niemcami i utworzona zostanie wielka koalicja węglowa, która ureguluje kwestję cen i podziału rynków światowych.

Skończenie z anarchją węglową posiada wielką doniosłość dla społeczeństwa polskiego. Warstwy pracujące jednak — górnicy, zostaną w pierwszej chwili niewątpliwie poszkodowani.

Według obliczeń fachowców skutkiem obecnego porozumienia i ustalenia kontygentów na rynki, gdze dotiychczas panowała wolna konkurencja, 2400 górników okaże się przemysłowi węglowemu zbędnemi i zechcą ich niewątpliwie zredukować.

Już dziś znikają ostatnie urządzenia z kop. „Kleofas", która przecież według szumnych zapowiedzi miała być od jesieni spowrotem uruchomiona. Prasa doniosła, że w najbliższym czasie należy liczyć się z unieruchomieniem kop. „Roemer" w rybnickiem, a stanowi publiczną tajemnicę, że „Skarboferme" w najbliższym czasie wystąpi z wnioskiem o zezwolenie na unieruchomieniem kop. „Bielszowice".

Nie można się łudzić, by w miejsce tych strat, jakie górnik śląski poniesie, nastąpiła taka podwyżka płac, którаby w sumie krzywdę tę wyrównała.

W związku z sygestjami pewnego odłamu prasy o konieczności podwyższenia płac w górnictwie, jako że obecnie w związku z zawartem porozumieniem niema dalszej konieczności ponoszenia ofiar przez warstwy pracujące, przemysł węglowy już dziś wskazuje na fakt, że jeszcze dużo czasu upłynie, nim przemysł odniesie faktyczne korzyści z porozumienia, bowiem całe zapotrzebowanie zimowe zagranicy jest już dawno pokryte umowami opiewającemi na stare warunki i umów tych musi się dotrzymać.

Gwiazdka więc nie dla wszystkich zapowiada się pomyślnie. Poza zapowiedziami unieruchomienia, sypią się wnioski redukcyjne.

U komisarza demobilizacyjnego odbyła się konferencja w sprawie zdemontowania sortowni nieczynnej kopalni Kleofas w Załężu. Wniosek o zdemontowanie sortowni dyrekcja kopalni motywowała tem, że kopalnia prawdopodobnie nie będzie już uruchomiona. W wyniku konferencji komisarz demobilizacyjny zezwolił na zdemontowanie sortowni.

Dyrekcja kopalni Florentyna nosi się z zamiarem zredukowania 200 robotników. Odpowiedni wniosek dyrekcja w dniach najbliższych wniesie do pana komisarza demobilizacyjnego.

Przed kilku dniami ta sama kopalnja wniosła prośbę o zezwolenie na redukcję 70-ciu robotników. Wniosek ten rozpatrywał komisarz demobilizacyjny i w wyniku konferencji zezwolił na redukcję.

Jeśli się już mówi o unieruchomianiu kopalń na Śląsku, to trudno nie spostrzec, że ten sam los dotyka i Zagłębie Dąbrowskie.

Sosnowieckie T-wo Kopalń przystępuje obecnie do koncentracji produkcji i.. zamierza w najbliższym czasie unieruchomić kop. „Niwka". Już rozpoczęły się przygotowania na kop. „Modrzejów" do eksploatacji przylegającego pola kop. „Niwka". Na bruk poszłoby więc 400 — 500 ludzi.

W tym samym zaś czasie Sosnowieckie T-wo Kopalń podjęło energiczne starania o przyznanie przez departament górniczo-hutniczy Min. Przemysłu i Handlu dodatkowo 12 tys. ton miesięcznie z kwoty z 30 tys. ton, który to kontygent jest jeszcze niewykorzystany i pozosaje do dyspozycji ministerstwa.

Wielkie zdziwienie wywołało z końcem ub. miesiąca urządzone przez Sosnowieckie T-wo Kopalń polowanie reprezentacyjne na terenie folwarku Gzichów, gdzie wprawdzie dość trudno o zwierzynę ze względu na znaczną gęstość zabudowań, jednak zato jest blisko na śniadanie do willi gen. dyr. p. Malplat.

Dla orjentacji naszych czytelników podajemy, że „śniadanie" to trwało od godziny 14-tej do późnej nocy...

Prócz dyrektorów towarzystwa, Francuzów, w polowaniu i „śniadaniu" wzięli m. in. udział pp. Czesław Peche, dyr. dep. górniczo-hutniczego w min. Przemysłu i Handlu, oraz nacz. wydziału węglowego tegoż ministerstwa p. inż. Korsak.

Na jakiego zwierza polowanie się odbyło informacji brak.

DALSZE REWELACJE O

machinacjach Flicka

PRZYNIESIEMY W NUMERZE SWIĄTECZNYM

Masowe aresztowania w Sowietach

Wśród emigracji ukraińskiej

Sprawa będzie sądzona przez kolegjum wojenne

Z Moskwy donoszą: Sowiecka policja polityczna dokonała licznych aresztowań na Ukrainie Sowieckiej. Aresztowania te są dalszym ciągiem represyj, spowodowanych zamordowaniem komisarza Kirowa w Leningradzie. Sprawę 37 aresztowanych komunistów ukraińskich przekazano kolegjum wojennemu najwyższego sądu Z. S. S. R. W ciągu najbliższych dni ogłoszony będzie wyrok w sprawie aresztowanych. Większości z nich grozi kara śmierci. Wśród aresztowanych znajdują się następujące osoby: prof. Antoni Kruszełnicki, pochodzący z Horodenki w Małopolsce Wschodniej, oraz dwaj jego synowie Taras i Iwan. Prof. Kruszelnicki w ostatnich latach zamieszkiwał we Lwowie, gdzie wydawał komunizujący miesięcznik „Nowi Szlachi" oraz stał na czele prosowieckiej organizacji ukraińskiej. Juljan Baczyński, również pochodzący z Małopolski Wsch., dziennikarz ukraiński, który przed dwu laty w Pradze wydawał komunizujące pismo „Ukraina", w którem wychwalał ze wszechmiar ustrój sowiecki na Ukrainie. Lewko Kowaliw, były dyrektor radjostacji w Charkowie, który w swoim czasie był wybitnym funkcjonarjuszem „Czeka" w okresie wojny domowej na Ukrainie. Były oficer armji sowieckiej, Leodyniec, prof. Szczerbina, literat Tereszczenko, Piotr Diduszok, pochodzący ze Lwowa, były oficer Strzelców Siczowych, oraz szereg innych Ukraińców, należących do partji komunistycznej. Interesującem jest, że prof. Kruszelnicki niedawno przyjął obywatelstwo sowieckie i wyjechał ze Lwowa raz z rodziną do Kijoa. Niepozbawionem również znaczenia jest ta okoliczność, że sprawa 37 aresztowanych Ukraińców rozpatrywana będzie nie przez najwyższy sąd republiki ukraińskiej, lecz przez kolegjum wojenne sądu najwyższego Z. S. S. R. w Moskwie.

Według komunikatu urzędowego wszyscy aresztowani są oskarżeni o przygotowywanie aktów terorystycznych o przygotowywanie aktów terorystycznych przeciwko przedstawicielom władzy sowieckiej. Aresztowania te wywołały silne wrażenie na Ukrainie sowieckiej.

—o—

Mordercy śp. Hirta ujeci

w barakach na ul. św. Barbary

Jednego z bandytów zastrzelili wspólnicy

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, energiczne dochodzenia policji w sprawie zuchwałego i bestjalskiego mordu na osobie st. post. śp. Hirta, zostało uwieńczone pełnym sukcesem.

Przedewszystkiem ustalono, że sprawcy mordu ukrywają się w Katowicach. W nocy na sobotę liczne oddziały policyjne w hełmach pancernych pod wodzą komisarza Brodniewicza przeprowadziły na terenie Katowic obławę, która doprowadziła o godz. 1-szej do ujęcia ukrywających się w barakach przy ul. św. Barbary w pobliżu szkoły polic. kom. rez. w Katowicach.

Nazwisńa bandytów brzmią: Stolarz, Zieliński i Twardzik. Przed przybyciem policji bandyci zastrzelili jednego ze swoich wspólników, podejrzewając go o zdradę. W melinie zastano kochankę jednejgo z morderców, którą również aresztowano.

—o—

Grecja będzie monarchią?

Królem ma zostać ks. Kentu

Z Aten donoszą: Agitacja rojalistyczna w całym kraju przybiera na sile. Jak wiadomo, rojaliści posiadają większość w Izbie Deputowanych. Obecny premjer I'saldaris jest monarchistą, który, zmuszony okolicznościami, zgodził się na uznanie republiki. Jednakże ostatni król grecki Jerzy II posiada licznych przeciwników. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że przywódca opozycji Venizelos oraz tajemniczy sir Basil Zacharoff, który odgrywa wybitną rolę zakulisową w polityce Grecji, zgodziliby się na przywrócenie monarchii pod warunkiem, że na tron byłby powołany najmłodszy syn angielskiej pary królewskiej, ks. Kentu. Uroczystości weselne ks. Kentu z ks. Maryną grecką odbiły się głośnem eckem w całej Grecji. Należy podkreślić, że rząd grecki złożył u.zędowo gratulacje i że poseł grecki w Londynie, Caclamanos, brał udział w uroczystościach weselnych w mundurze z odznaczeniami, nadanemi mu przez były królewski dom grecki. W nacjonalistycznych kołach greckich panuje przeświadczenie, że Anglja odstąpiłaby Grecji wyspę Cypr na wypadek ofiarowania korony greckiej ks. Kentu. Koła te powołują się na precedens z 1863 r., kiedy Anglja za wybór swego kandydata późniejszego króla Jerzego I dziadka ks Kentu, odstąpiła Grecji wyspy Jońskie

—o—

Manifestacyjny pogrzeb zamordowanego policjanta

1.000 złotych nagrody za wykrycie sprawców

mordu na osobie st. post. Hirta

Dnia 11 b. m. około godz. 7-mej znaleziono w rowie obok szosy brynowskiej w odległości około 1 km od Posterunku zwłoki zastrzelonego st. post. Hirta Ernesta. W toku natychmiast wszczęych dochodzeń ustalono, że st. post. Hirt poszedł do służby o godz. 24-tej i miał powrócić nad ranem. — Wyysłany patrol, celem stwierdzenia przyczyny niepowrócenia ze służby — znalazł jego zwłoki.

Pierwiastkowe dochodzenia ustaliły, że nieznani dotychczas sprawcy, których było dwu — dokonało tego zabójstwa około godz. 2-giej. — Oględziny zwłok wykazały ranę postrzałową w lewą skroń, która spowodowała natychmiastową śmierć. Sprawcy po zabraniu rewolweru i pałki gumowej zbiegli.

Na miejsce czynu przybyła natychmiast Komisja Śledcza — Gł. Kmdt. Policji — insp. Żółtaszek i prokurator Kulej. — St. post. śp. Hirt Ernest, pełnił służbę w Policji Wojew. Śl. od czerwca 1922 r. — Osierocił żonę i 12-letnią córkę.

Komenda Główna Policji Woj. Śl. w Katowicach wyznaczyła nagrodę 1.000 zł. dla tych osób, które w jakikolwiek sposób przyczynią się do ujawnienia i ujęcia sprawców. Wszelkie informacje w tej sprawie, należy kierować do najbliższego urzędu policyjnego lub do Urzędu Śledczego w Katowicach, gmach Urzędu Wojewódzkiego, pokój Nr. 638 II. p.

W piątek o godz. 14 odbył się pogrzeb tragicznie zmarłego starszego posterunkowego policji Ernesta Hirta, który zginął na posterunku z rąk niewykrytych dotychczas sprawców.

W pogrzebie wzięli udział wicewojewoda dr. Saloni, główny komendant policji p. Żółtaszek, starosta dr. Seidler, naczelnik wydziału bezpieczeństwa dr. Ryczkowski, insp. Starzyk, wielu oficerów i szeregowych policji oraz tłumy publiczności.

W kondukcie pogrzebowym, któremu towarzyszyła orkiestra policyjna, kroczyły liczne delegacje kolegów Zmarłego ze wspaniałemi wieńcami, oraz kompania honorowa policji. Kondukt pogrzebowy zamykał oddział policji konnej.

Nad grobem, na cmentarzu ewangelickim przy ul. Francuskiej przemawiał pastor Wagner oraz imieniem policji komendant Żółtaszek.

—o—

Lotnik — rekordzista



Znany lotnik francuski Lemoine, który był posiadaczem rekordu lotu na wysokość, a który został ostatnio zdystansowany przez Amerykanina Willy Posta, zamierza podjąć lot w stratosferę na samolocie.

Karambol samochodowy

4 ofiary wypadku

Na szosie Żory — Rybnik wydarzył się nieszczęśliwy wypadek samochodowy, który jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. Samochód osobowy Śl. 7284, kierowany przez insp. kopalnianego Pawła Teubnera z Szybów Jankowickich, jechał w kierunku Rybnika. W samochodzie znajdowali się inż. Tadeusz Albrecht i Karol Bonczek oraz żona inż. Teubnera.

W pewnej chwili na zakręcie szosy zderzył się samochód z furmanką Maksymiljana Kaczmarczyka z Boguszowic i wjechał w pełnym pędzie do rowu przydrożnego. Wskutek wypadku tego Teubner i jego żona odnieśli poważniejsze okaleczenia, nie zagrażające jednak życiu ich. Obaj inżynierowie natomiast wyszli z wypadku jedynie z lżejszemi okaleczeniami. Najgorzej z wypadku wyszedł samochód, który został zdemolowany do tego stopnia, że nie warto go nawet poddawać naprawie. Dochodzenia policyjne wykazały, że właściciel furmanki jechał nieprzepisową stroną szosy i spowodował w ten sposób wypadek.

Uchwały Śl. Rady Woj.

w sprawie Izby Rolniczej

Na posiedzeniu w dniu 14 b. m. Śląska Rada Wojewódzka uchwaliła projekt ustawy o Śląskiej Izbie Rolniczej.

Na posiedzeniu poniedziałkowem 17 b. m. odbędzie się debata nad preliminarzem budżetowym na rok 1935/36.

Komisja Rolna Sejmu Śląskiego rozpatrywała w bież. tygodniu projekt ustawy Śląskiej Rady Wojewódzkiej, zawierający postanowienia prawa wodnego. Po dyskusji komisja uchwaliła projekt z małemi zmianami w II. i III. czytaniu. Będzie on jeszcze przedmiotem obrad komisji prawniczej, poczem znajdzie się na porządku obrad plenarnych.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Min. Komarnicki w złożonem imieniem Polski w Lidze Narodów oświadczeniu w sprawie zamachu marsylskiego stwierdził, że i Polska miała poważne zarzuty pod adresem jednego z państw w związku z tolerowaniem działalności terorystycznej kół emigranckich. Trzeba było dopiero tragicznej śmierci min. Pierackiego, by państwo to wydaliło pewną liczbę terorystów.

Na granicy Abisynji doszło do krwawej utarczki pomiędzy wojskiem tubylczem a oddziałami kolonjalnemi armji włoskiej. Utarczka, której przyczyny są dotąd oficjalnie niewyjaśnione, posłużyła wojskom włoskim za pretekst do wkroczenia w głąb Abisynji. Trzeba zaznaczyć, że granicy między włoskiem Somali a Abisynją nie jest dotąd wytyczona...

Balon Toruń próbował pobić rekord długości lotu. Wystartował z Mościc i wylądował w Sowietach pod Ust-Łabińskiem przelatując 1470 km (rekord wynosi 1550). Obsadę balonu „Toruń“ stanowią jak wiadomo por. Pomaski i inż. Krzyczkowski.

W obronie kursu lira rząd włoski zastosował szereg drakońskich wprost środków. Została wprowadzona kontrola nad zobowiązaniami zagranicznemi i reglamentacja dewiz. Mimo tego jednak pokrycie banknotów poważnie się zmniejszyło.

Bandyta Maczuga został skazany za zamordowanie ks. Chmurowicza na karę śmierci. Obrońc wniósł kasację.

Poznański Landru, Jan Lange został zasądzony za żonobójstwo na karę śmierci. Syn jego za udzieloną pomoc w morderstwie został skazany na 1 i pół roku więzienia.

Obrady Sejmu Rzplitej nad preliminarzem budżetowym rozpoczęły się we wtorek. Budżet przewiduje m. in. na renty inwalidzkie, emerytury i zaopatrzenia ze skarbu 254 milj. zł. Senat rozpatrywał uchwaloną przez Sejm konstycję przyczem wywiązała się obszerna debata.

Rumuński min. Przem. i Handlu p. Manolescu-Strunga bawił w Warszawie i przeprowadził rokowania w sprawie wydanych ostatnio przez Rumunję zarządzeń gospodarczych.

Skrwawiony kadłub przemytnika

na torze kolejowym pod Szarlejem

życiem zapłacone 30 kg. pomarańcz

W piątek rano powracający ze służby strażnik graniczny z komisarjatu w Szarleju znalazł przy torzy kolejowym straszliwie zmasakrowanego przez pociąg Jana Tomalę z Szarleja, któremu koła odcięły obie nogi oraz pozbawiły palców rąk. Strażnik zaopiekował się nim i przy pomocy policji i kolejarzy odstawiono Tomalę do szpitala powiatowego w Szarleju.

Z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, że Tomala wespół z kilku innymi powracał koło 2 w nocy przez zieloną granicę z przemytem do Polski a kiedy znaleźli się już po drugiej stronie, korzystając z przejazdu pociągu, wskoczyli na wagony, by udaremnić z jednej strony ewentualne ściganie przez straż a z drugiej, by szybciej znaleźć się w domu.

Przy wskakiwaniu Tomali poślizgnęła się noga i padł on pod koła, które straszliwie go pokiereszowały. Na krzyk nieszczęśliwej ofiary wypadku, towarzysze jego zeskoczyli i odciągnęli go nieco nabok, poczem pod osłoną nocy zbiegli nie troszcząc się o los śmiertelnie rannego Tomali. Zrobili tylko tyle, że po przybyciu do Szarleja powiadomili jego rodzinę.

W pobliżu okrwawionego kadłuba Tomali znaleziono należące doń 30 kg pomarańcz.

SAMOLOT Z ŻAGLEM



Prez. Spaltenstein

idzie na emeryturę

Na posiedzeniu magistratu miasta Chorzowa, rozpatrywano m. in. sprawę zatargu, jaki powstał pomiędzy radą miejską oraz magistratem w sprawie zemerytowania burmistrza Spaltensteina. Komisaryczna rada miejska wypowiedziała się za zemerytowaniem burmistrza Spaltensteina. Magistrat zaś stanął na stanowisku, że kadencja obecnego burmistrza upływa dopiero w r. 1937, to też o jakiemkolwiek zemerytowaniu nie może być mowy. O ile jednak p. burmistrz Spaltenstein obstawałby przy swojem, to musi przedłożyć świadectwo lekarza powiatowego, stwierdzające jego niezdolność do dalszej pracy. Na odbytem w czwartek posiedzeniu magistratu p. burmistrz Spaltenstein przedłożył wymagane świadectwa lekarskie, wystawione przez lekarza powiatowego p. Zawadzkiego, z którego wynika, że p. burmistrz Spaltenstein nie jest w stanie wykonywać dalszych obowiązków. Wobec tego magistrat wypowiedział się za zemerytowaniem.

EGZAMIN GENEWY.

Liga Narodów przeszła ostatnio szereg ciężkich i trudnych prób. Był czas, że fundamenty trwałości oraz autorytet instytucji genewskiej zostały poważnie zachwiane. Wysąpienie Niemiec z Ligi, opuszczenie jej przez Japonię — przy niezmiennie negatywnem stanowisku Stanów Zjednoczonych oraz wrogości Sowietów sprawiały, że znaczne obszary świata uchylały się całkowicie spod wpływów i działania Ligi. Bezsilność w załatwieniu szeregu konfliktów, już nietylko tak ważkich a skomplikowanych, jak zatarg chińsko-japoński, lecz nawet zaciekłej wojny między dwoma południowo-amerykańskimi pigmejami Boliwją i Paragwajem, podrywały prestiż Genewy i zaufanie w niezbędną konieczność jej egzystencji.

Sporo też padło gorzkich słów rozczarowania i sarkania pod adresem tej instytucji, która miała być strażnicą pokoju i sprawiedliwości międzynarodowej, zaś przerodziła się w trybunę efektownego, lecz nie efektywnego krasomówstwa, w sceną patetycznych deklamacji bez akcji i czynów, przy rozgrywających się właściwych działaniach niemal wyłącznie za kulisami. Nie posiadająca żadnej siły materjalnej, pozbawiona możności stosowania jakichkolwiek sankcyj dla wymuszenia szacunku i postrachu wobec swych decyzyj, Liga Narodów rozporządzać mogła wyłącznie czynnikami perswazji oraz presji moralnej. Wiadomo, jak słabe są te instrumenty działania w obecnych warunkach.

A jednak w krótkim czasie nastąpiła jakby regeneracja sił oraz żywotności Ligi Narodów. Mocarstwa skupione dokoła Genewy — a w pierwszym rzędzie Francja i Anglja zrozumiały, że jest to ostatni bastjon, powstrzymujący groźną lawinę wojny. Mimo wszelkie usterki mimo mgławiccwości paktu Ligi mimo niedostateczne środki działania i brak całkowity egzekutywy, instytucja genewska daje jedyną możliwość każdorazowego porozu mienia się, osobistych kontaktów, wzajemnego zetknięcia mężów stanu. W gruncie rzeczy do tego ogranicza się jej rola. Ale jest to zadanie ważkie i nieraz bardzo dobroczynne w swych skutkach. Rozstrzygają kulary, paufne narady, osobiste rozmowy. Na plenum występują już akty z góry ułożone i wyreżyserowane.

Wstąpienie Z. S. R. R. wprowadziło doniosłą zmianę w układzie sił Ligi. Znacznie podniosło autorytet tej instytúcji, której podporządkowało się w zakresie działania polityki zagranicznej państwo, dotychczas uparcie negujące wszelkie koncepcje i urządzenia „świata kapitalistycznego". Przez wstąpienie do Ligi Z. S. R. R. uznał pośrednio traktat wersalski, stanął w rzędzie krajów, broniących status quo, zwalczających rewizjonizm. Po ustąpieniu Niemiec siły obozu rewizjonistycznego w Lidze zmalały niemal do zera. Zacieśniła się wzajemna współpraca i solidarność. Liga Narodów jakby okrzepła, skonsolidowała się. Znalazło to wkrótce wyraz w jej działalności.

Stanęły właśnie przed instytucją genewską dwa trudne i brzemienne w groźne możliwości zadania — sprawa plebiscytu w zagłębiu Saary oraz skarga Jugosławji przeciw Węgrom w związku z zamachem marsylskim.

Wbrew pesymistycznym przewidywaniom z obu tych niezwykle trudnych zagadnień Liga Narodów wybrnęła szczęśliwie, znacznie pogłębiając swój prestiż i ratując doniosłą sprawę pokoju. Zaostrzenia, które powstały dokoła tych skomplikowanych problematów, w obu wypadkach groziły konsekwencjami wprost nieobliczalnemi.

Zbawcza rola Genewy uwydatniła się w całej pełni. Dobra wola ocalenia ludzkości od nowej katastrofy znalazła tu podatny i życzliwy teren działania. Pod auspicjami Ligi, za pośrednictwem wyłonionego przez nią komitetu trzech, udało się zrealizować porozumienie francusko-niemieckie w sprawie saarskiego plebiscytu. Naturalnie, iż decydującymi czynnikami w ustanowieniu kompromisu stały się ustępliwość pokojowa Francji i opamiętanie Trzeciej Rzeszy. Ale właśnie Liga Narodów umożliwiła realizację tych dążeń, stworzyła warunki wzajemnego kontaktu i porozumienia, oszczędzając równocześnie miłość własną i ambicję kontrahentów.

Również i konflikt węgiersko-jugosłowiański, który ostatnio wszedł w stadjum ostrego naprężenia, znalazł w Genewie drogi honorowego wyjścia z sytuacji dla obu stron. Jednomyślne przyjęcie rezolucji, dającej satysfakcję Jugosławji bez podeptania godności narodowej Węgier, jest rozwikłaniem zatargu lub w każdym razie poważnem jego załagodzeniem. Stoi za niem autorytet opinji całego świata.

Rezolucja brzmi:

1) rada, przekonana, że jest rzecznikiem uczuć całej Ligi Narodów,

jednomyślna w ubolewaniu spowodu zamachu, który kosztował życie rycerskiego króla Aleksandra Pierwszego, Zjednoczyciela i Ludwika Barthou,

piętnuje tę ohydną zbrodnię,

przyłączając się do żałoby narodu jugosłowiańskiego i narodu francuskiego

I domaga się, by wszyscy winni zostali ukarani,

2) rada przypomina, że wszystkie państwa mają obowiązek niezachęcania i nietolerowania na swojem terytorjum jakiejkolwiek działalności terorystycznej w celach politycznych,

że wszystkie państwa nie powinny zaniedbywać niczego dla zapobieżenia i zwalczania czynów tego rodzaju oraz dla udzielenia w tym celu swej pomocy rządom, które o nią proszą,

stwierdza, że obowiązki te narzucają się w szczególności członkom Ligi Narodów z tytułu zobowiązań zawartych w pakcie Ligi w związku z przyjętem przez nich zobowiązaniem szanowania integralności terytorjalnej i niepodległości politycznej innych członków.

pomiędzy członkami Ligi, od którego zależy pokój, i mając do nich zaufanie, że unikną wszystkiego co mogłoby mu zaszkodzić

3) rada w trosce o dobro porozumienia

stwierdzając, że z odbytej debaty oraz z dokumentów, które jej zostały przedstawione a w szczególności z korespondencji dyplomatycznej, wymienionej pomiędzy rządami węgierskim i jugosłowiańskim w latach 1931 — 1934 wynika, że różne kwestje, dotyczące istnienia lub działalności poza terytorjum Jugosławji elementów terorystycznych, nie zostały załatwione w okolicznościach dających zadośćuczynienie rządowi jugosłowiańskiemu,

stwierdzając, że według tych debat i dokumentów pewne władze węgierskie wzięły na siebie, przynajmniej przez zaneidbanie, odpowiedzialność spowodu czynów związanych z przygotowaniami do zamachu marsylskiego,

uważając z drugiej strony, że rząd węgierski świadomy swej odpowiedzialności międzynarodowej, ma obowiązek powziąć lub spowodować bezzwłocznie wszelkie odpowiednie sankcje w stosunku do tych swoich władz, których wina byłaby ustalona,

przekonana o woli rządu węgierskiego wywiązania się z tego obowiązku,

wzywa się do zakomunikowania radzie zarządzeń, które poweźmie w tym celu.

4) rada, zważywszy, że reguły prawa międzynarodowego, dotyczące zwalczania działalności terorystycznej nie są w chwili obecnej dostatecznie sprecyzowane dla zagwarantowania w sposób skuteczny między narodowej współpracy w tym względzie,

postanawia utworzyć komitet rzeczoznawców, którego zadaniem będzie zbadanie tej sprawy w celu opracowania przedprojektu konwencji międzynarodowej mającej zapewnić zwalczanie usiłowań i zbrodni popełnionych dla celów teroryzmu politycznego,

postanawia, że komitet ten składać się będzie z 11 członków, wyznaczonych przez rządy: Belgji, Wielkiej Brytanji, Wiszpanji, Chili, Francji, Węgier, Włoch, Polski, Rumunji, Szwajcarji i ZSRR.

przesyła temu komitetowi do zbadania sugestje przedstawione radzie przez rząd francuski i wzywa rządy, któreby miały ze swej strony sugestje do przedstawienia, aby zakomunikowały je sekretarzowi generalnemu dla zbadania ich przez komitet, wzywa komitet do przedstawienia radzie raportu, w celu zastosowania przez nią procedury przewidzianej w rezolucji zgromadzenia z dnia 25 września 1931 r. a dotyczącej opracowywania ogólnych konwencyj, dyskutowanych pod auspicjam Ligi Narodów.

Genewa więc zdała egzamin swej żywotności. Sens jej istnienia jest widoczny i oczywisty. W atmosferze tak dziś przeładowanej elektrycznością antagonizmów i nieustępliwości, stanowi ona zbawczy, opatrznościowy piorunochron, unieszkodliwiający gromy oraz wybuchy zatargów i nienawiści. Narazie ten piorunochron funkcjonuje sprawnie. Nie trzeba jednak zapominać, iż gromadzenie możliwość zbyt wielkich wyładowań może przekroczyć odporność genewskiego instrumentu pokoju.

Swastyka a religia

Katolicki blok koncentruje się w III Rzeszy

Berlin, w grudniu.

Przed plebiscytem w Zagłębiu Saary Niemcy starają się usunąć z swego życia państwowego wszelkie spory, które mogłyby wywierać niekorzystny wpływ na nastroje niemieckiej ludności obszaru plebiscytowego. Na ludność Saary najwięcej oddziałowuje konflikt hitleryzmu z religią. Podczas gdy jeszcze niedawno hitlerowcy gwałtownie atakowali katolicyzm, obecnie kierownicze czynniki nawołują do ustępstw, zaś obozy katolicki i protestancki powoli przechodzą do ofenzywy.

„Frankfurter Zeitung" zamieścił w tych dniach charakterystyczny dla stosunków niemieckich artykuł. Zwraca się w nim uwagę na to, że minister propagandy dr. Goebbels mówił w Szczecinie na temat kwestji religijnej i powiedział wyraźnie: „Nie jesteśmy żadnymi reformatorami, jesteśmy politycznymi rewolucjonistami". O Führerze wiadomo, że odrzucił rolę założyciela nowego kościoła. Przed kilku dniami wydano nowe rozporządzenie dla hitlerowskiej młodzieży, z którego wnioskować można że młodzież ma być odciągnięta od ruchu antychrześcijańskiego.

„Frankfurter Zeitung" zaznacza, że według nowej instrukcji położony ma być kres dotychczasowej praktyce i ocalone mają być Niemcy, jako państwo chrześcijańskie. „Pozytywne chrześcijaństwo" jest publicznem wyznaniem Adolfa Hitlera.

W defenzywie znalazł się i wybitny przywódca narrod.-socjalistyczny Rosenberg, który w swej książce „Mit XX wieku" atakował najgwałtowniej podstawy dzisiejszego chrześcijańskiego światopoglądu. Rosenberg obecnie dowodzi, że hitlerowski światopogląd obejmuje cały szereg wyznań religijnych, co znaczy że ruch ten ma mieć nową treść. „Nasza partja obecnie znajduje się przed nadzwyczaj powaknemi zadaniami, przed wielkim egzaminem: czy potrafi utrzymać swe poglądy, — czy też musi skapitulować przed staremi siłami". Już z tego wnioskować można, że Rosenberg życzy sobie, aby przygotowane ustępstwa dla wyznań religijnych były ograniczone i aby ideowe podstawy hitleryzmu nie zostały narażone na szwanka.

Te powiedzenia Rosenberga zasługują na uwagę głównie dlatego, że jego książka „Mythus", która stanowiła podstawę hitlerowskiej ideologji, stała się przedmiotem ataków w katolickiej dyskusji. Niedawno niemieckie koła biskupie wydały rozprawę „Studjum mitu XX wieku" w której wskazywano na różne błędy Rosenberga, i w której wskazywano na to, że twierdzenia Rosenberga o rasowej podrzędności chrześcijaństwa nie wytrzymują krytyki naukowej.

W Niemczech prowadzona jest więc poważna i rzeczowa dyskusja. Również „Germania", która do niedawna zachowywała się spokojnie obecnie uważa, że obecnie jest najstosowniejsza chwila do polemiki z Rosenbergiem, ponieważ „kościół widzi w ramach niemieckiego odrodzenia swe zadania, o ile chodzi o rasę, naród i państwo, obecnie w nowem świetle". Podstawowy ton obrońców chrześcijaństwa, czy to katolików czy protestantów, jest stanowczy i niekompromisowy. Według twierdzeń niemieckiego pisma katolicy i protestanci nie zapominają, że książka Rosenberga zalecana była również jako obowiązkowa lektura dla młodzieży a więc żywiołu który nie dorósł jeszcze do rozpatrywania takich problemów. Już sam ton tego arykułu pisma niemieckiego świadczy najwyraźniej, na jakiem tle toczą się spory religijne w Niemczech.

Trzecia Rzesza stoi więc przed poważnemi problemami. Kroki do rozwiązania sporu czynione z tej i owej strony śledzone są przez cały świat cywilizowany.

Frontem do konsumenta!

Produkcja zakładów górnośląskich wyruszyła na podbój rynków

Nowe wielkie zamówienia „Wspólnoty Interesów“

Frontem do szarego człowieka! Frontem do konsumenta! Słowa te weszły ostatnio w modę zarówno w życiu politycznem, jak i gospodarczem naszego kraju.

Że hasła te mają już dziś realną treść, świadczy o tem m. in. plik broszurek, cenników i prospektów

największych zakładów

górnośląskich, jaki znalazł się na naszem biurku redakcyjnem.

W pierwszej chwili, mając doświadczenia z nastawienia produkcyjnego lat dawnych, mimowoli rodzą się wątpliwości — cóż taka „Wspólnota“ może na rynku krajowym oferować szerokim, jeśli już nie

najszerszym warstwom

konsumentów

Niezbyt dawno przecież temu, kiedy sami przedstawiciele obu towarzystw — Katowickiej S. A. i Król. i Laury, tworzących obecnie koncern „Wspólnoty Interesów“, domagali się wypuszczenia na rynek pewnych wytworów, mogących liczyć na zbyt masowy, któremi zalewali nas sąsiedzi, a które nie były nawet chronione żadnemi specjalnemi patentami, spotykali się stale ze strony kierownictwa handlowego

z nieuchronną odmową.

Wachlarz rozpiętości produkcyjnej zakładów „Wspólnoty“ był wówczas ograniczony ściśle do wytworów — że tak powiemy — elementarnych. Nic powyżej koniecznego minimum zróżniczkowania, nic ponad ogólne zasadnicze nastawienie — w myśl naczelnego hasła, panującego w przemyśle górnośląskim po rozdziale granic w wyniku plebiscytu —

„im gorzej, tem lepiej!“.

Im większy był głód rynku, którego pojemność nie zawsze przecież kształtowała się tak katastrofalnie, jak obecnie, im większy był brak wytworów obliczonych na potrzeby życiowe, tem większe pozostawało wówczas pole do

aneksyjnych wypadów

dla jeśli już nie siostrzanych, to w każdym razie spokrewnionych duchowo zakładów, znajdujących się zagranicą.

Interes i polityka! Jak te pojęcia są tu pozornie rozbieżne, a jak naprawdę bliskie. Wielmoże śląskiego przemysłu nie chcieli widzieć potrzeb wielkiego kraju, wierni swojej

idei przewodniej

— wykazania, że Śląsk nie ma widoków rozwoju gospodarczego w ramach państwowości polskiej.

Topniały szeregi obcych nam duchem i rasą wyznawców tego majaka, zczezł i majak sam. Przez te jednak pierwsze lata nasze gos podarstwo narodowe poniosło skutkiem tego wielkie straty.

I jak za tych niedawnych czasów przemysł ten wsławił się, że każda dlań droga była dobrą dla obejścia obowiązujących przepisów, że np. przemycał wszystko

od szpilki do.. lokomotywy,

tak teraz zakłady górnośląskie wywalczają sobie imię, że wytwarzają wszystko

od szpilki do... armaty

i to w doborowym gatunku, niejednokrotnie przewyższające wszystko znane w tej dziedzinie.

Zakłady „Wspólnoty Interesów“ zatrudniają obecnie razem około 24 000 robotników i 2 000 urzędników.

Zdolność wytwórcza roczna hut wynosi 625 000 t wyrobów walcowanych. Przeliczając cyfrę tę na okrągłe żelazo sztabowe o przekroju 25 mm otrzymamy pręt długości 162 000 km jaki huty „Wspólnoty Interseów“ mogłyby wyprodukować w ciągu jednego roku. Pręt tej długości starczyłby do 4-krotnego

owinięcia kuli ziemskiej

przy równiku.

Zdolność wytwórcza kopalń „Wspólnoty Interesów“ wynosi rocznie 7 i pół milj. t węgla, które, załadowane na pociągi, zapełniłyby

10 000 pociągów

towarowych. Zestawione razem pociągi, mieszczące całkowitą roczną zdolność wydobywczą kopalń „Wspólnoty Interesów“, pokryłyby linję kolejową

z Paryża do Archangielska (4173 km).

Główne produkty Zakładów „Wspólnoty“ stanowią:

Węgiel, koks i uboczne produkty koksowni. Surówka. Stal we wlewkach. Żelazo i stal walcowane: prętowe, taśmowe, fasonowe i kształtowe. **Szyny i akcesorja** do nawierzchni kolejowych. **Blacha cienka i gruba. Blacha biała,** ocynkowana i falista. **Rury** stalowe walcowane bez szwu i kształtki. **Stal szlachetna** szybkotnąca, narzędziowa, konstrukcyjna (zwycięskie silniki challenge'owe Skody wykonane zostały ze Stali Batory), kwasoodporna, ognioodporna i nierdzewna. **Części kute** od ręki i w wykrojach: surowe i obrobione. **Wyroby tłoczone** z blachy do wagonów i wózków kopalnianych, belki tłoczone, części tłoczone do samochodów ciężarowych i osobowych. **Drut, gwoździe i podkowy. Odlewy żeliwne, stalowe,** odlewy walców hutniczych i dla przemysłu chemicznego. **Wagony i okucia wagonowe,** zestawy kołowe, wagonowe i części składowe, sprężyny i resory. **Konstrukcje mostowe,** budowle szkieletowe, wieże i maszty, kotły, zbiorniki, rury nitowane lub spawane. **Dźwigi,** obrotnice, przesuwnice i urządzenia transportowe. **Urządzenia dla kopalń,** wydobywcze, dla sortowni i płuczek węgla, urządzenia dla hut, koksowni i gazowni. **Urządzenia dl chłodni i rzeźni,** sprężarki amonjakalne, urządzenia chłodnicze dla przemysłu spożywczego, dla rzeźni, bekoniarni, browarów, cukrowni itd., specjalne urządzenia dla transportu lodu. **Maszyny do budowy dróg,** walce drogowe z napędem motorowym, łamacze kamienia, zrywacze szos, sortowniki przenośne, urządzenia do fabrykacji szutru. **Części maszyn papierniczych. Urządzenia** wentylacyjne **dla odprowadzania wiór i pyłu,** grzejnicze i suszarniane.

Narzędzia ręczne: młotki, siekiery, topory, kilofy, oskardy, lemiesze i osie wozowe.

Wyroby z blachy, bębny karbidowe, beczki transportowe żelazne ocynkowane i surowe, przewody rurowe blaszane, lutnie powietrzne, naczynia kuchenne i wszelkiego rodzaju wyroby z blachy emaljowane, cynowane, cynkowane, lakierowane i surowe, a wreszcie **wyroby ocynkowane.**

To jest wyliczone zaledwie zgrubsza. Pomyślmy, ileby to zajęło miejsca, gdybyśmy chcieli każdą z tych pozycji naprawdę wyszczególnić.

Dziś wytwórczość ta utorowała sobie drogę na rynki

obu półkul.

„Wspólnota“ eksportuje do Ameryki środkowej i południowej, Brazylji, Afryki, Egiptu i Palestyny, do Indyj brytyjskich i holenderskich, do Chin i Japonji a w Europie do wszystkich niemal krajów — Niemiec, Czechosłowacji, Austrji, Jugosławji, Włoch, Szwajcarji, Francji, Belgji, Holandji, Anglji i Irlandji, Danji, Norwegji i Szwecji, Łotwy, Estonji i Finlandji, Bułgarji, Rumunji, no i oczywiście Rosji Sowieckiej.

Dzieło więc rąk pracy

robotnika górnośląskiego

rozchodzi się więc po całym niemal świecie.

Niemniejszej, niż eksport wagi, jest powiększenie

konsumcji krajowej.

Wprawdzie chłonność naszego rynku jest skutkiem trudnych warunków ograniczona, lecz jeszcze nie są bynajmniej wyzyskane nawet te ograniczone możliwości.

Postępy jednak się robi. W pięknej graficznie szacie, jak na stosunki handlowe Polski — prawie niespotykanej, wyruszyły na podbój konsumenta prospekty, cenniki, broszurki itp.

Czy są rezultaty?

Wiemy np. że obecnie finalizowane są wielkie zamówienia dla magistratu naszej stolicy Warszawy na t. zw. „smoki“

(„pożeracze śmieci“)

dla zakładu czyszczenia miasta, których niewyrabiane w kraju części sporządzone zostaną w Szwajcarji, finansującej zarazem wykonanie reszty we „Wspólnocie“ na sumę

zgórą 10 miljonów złotych.

Jeśli się rozejrzymy po wszystkich miastach w Polsce, to ze smutkiem musimy stwierdzić, że dotąd wozy takie na mechaniczne uprzątani śmieci sprowadzane były

z zagranicy.

I nawet metryki wozów zakładu czyszczenia miasta Katowic nie dobrze byłoby w tym kierunku badać...

Posiadane przez nas dane z niewielkiego stosunkowo odcinku świadczą, że zmienia się na lepsze. W interesie nietylko ludności naszej dzielnicy, czy sfer pracujących, ale dobra całego kraju leży, by tendencja ta stale się wzmacniała.



Olbrzym niemiecki, sterowiec „Hr. Zeppelin“ drzemie w swoim porcie macierzystym hangarach w Friedrichshafen śniąc o przyszłych podróżach do Ameryki południowej.

Gdy zgasła wieża Eiffla

Wielkość i upadek Citroena

Pisma doniosły o krachu słynnego fabrykanta „cytrynek“, jednego z największych konstruktorów samochodowych we Francji, Andre Citroena. Olbrzymie jego zakłady na wybrzeżu Javel („na żawelu“, jak mówią Polacy paryscy) i w Levallois-Perret przejął niemniej słynny fabrykant opon i najgrubszy jego wierzyciel, Michelin.

Kim jest właściwie Citroen? Rodowód jego gubi się w pomroce emigranckich wędrówek przedwojennych. Zgóry ustalić trzeba, że „Citroen“ nie jest trawestacją nazwiska „Cytryn“, znanego w Warszawie z szyldów dzielnicy handlowej. Jakkolwiekbądź, koneksje jego z Polską nie podlegają wątpliwości, czego dowodem jest chociażby nazwisko panieńskie jego żony o brzmieniu wprawdzie niepolskiem, ale mocno warszawskiem. To pewna, że wychował się we Francji, że tam uzyskał dyplom inżyniera i że Sekwana była świadkiem jego skromnych debiutów, jego wspaniałego rozkwitu i jego... żałosnego upadku.

Przed rokiem 1914 właściciel małego warsztatu mechanicznego, Citroen zawdzięcza wojnie możność rozwinięcia swych nieprzeciętnych zdolności organizacyjnych i finansowych. Zaskarbiwszy sobie zaufanie skarbu francuskiego, zdołał szybko i sprwanie zmontować na tem samem wybrzeżu Javel wielką fabrykę pocisków. To był pierwszy rozpęd. Po zawieszeniu broni, zbrojny w pieniądze i wdzięczność rządu francuskiego, potrafił zachować kompleks budynków na „Żawelu“ i przeistoczyć je w fabrykę samochodów.

Zręczność Citroena polegała na tem, że pierwszy we Francji zastosował amerykańskie metody wytwórcze. Wzorując się na Fordzie, wprowadził produkcję seryjną i masową standaryzowanego typu małego auta, dzięki czemu znacznie obniżył koszty wyrobu, udostępnił samochód średnio zamożnym kieszeniom burżuacji francuskiej i zamienił to, co dotychczas było objektem luksusowym, na przedmiot codziennego użytku.

Piszący te słowa pracował u Citroena jako „monoeuvre specialise (robotnik wykwalifikowany) w roku 1927, a więc w okresie wysokiej konjunktury, kiedy dzienna produkcja fabryki sięgała liczby 500 samochodów. Żył więc przez parę miesięcy w racjonalnie zorganizowanem piekle i widział zbliska importowany z Ameryki system pracy „a la chaine“ — przy convayer'ze; widział jak nagie podwozie wtoczone na taśmę przechodząc z gorączkowo i precyzyjnie pracujących rąk do rąk, oblekało się z zawrotną szybkością w lśniący i wytworny kształt czterocylindrowej i pięciokonnej „cytrynki“. Widział także wymizerowane nieludzkiem natężeniem twarze robotników i ogłupiałe od tępej mechanicznej pracy masy ludzkie, wychodzące po skończonej dniówce z bram fabrycznych. W owym czasie Citroen pracował bez przerwy dzień i noc na trzy zmiany, zatrudniając 35.000 robotników wszystkich możliwych narodowości. W tej liczbie — sporo Polaków.

Pan tego kolosalnego przedsiębiorstwa, „le patron“ — to był mały niepozorny jegomość o wodnistem spojrzeniu, nieuchwytnem pod szkłami binokli i o zaroście, który równie dobrze mógł świadczyć o trzydniowem niegoleniu się, jak i o decyzji zapuszczenia brody. Słynął z dwu rzeczy z namiętności do baccara i z tego, że nigdy nie jeździł „Citroenem“, tylko tylko wspaniałą „hispano-suizą“. Jego nałóg karciany był źródłem legend. Faktem jest, że nieraz ratował swą fabrykę w przeddzień wielkich wypłat szaleńczemi va-banque w kasynie Deauville lub Cannes.

Pewnego razu, mając następnego dnia płatności wysokości 12 miljonów franków, zaryzykował olbrzymią stawkę i za jednym zamachem wygrał 50 miljonów. Grywał w t. zw. „cercle prive“ w Deauville, gdzie w czasach prosperity wyjście w baccara wynosiło 100.000 franków. Citroen uchodził za największego gracza w Europie obok sławnego greka Zographosa.

—o—

Komunikat oficjalny — a fakty

Kim był zabójca Kirowa?

Zabójstwo Sergjusza Kirowa, wybitnej osobistości reżimu sowieckiego, dokonane przez 30-letniego Nikołajewa, stało się ewenementem politycznym dużej wagi.

Liczne wersje o przebiegu zamachu w pałacu imienia Urickiego (dawnym Tauryd̃zkim) zarówno te, które lansuje prasa zagraniczna, jak i wersja oficjalna, podana przez Moskwę, nie wyświetliły dotąd istotnych i wiarygodnych motywów zabójstwa.

Komunikat oficjalny rządu sowieckiego nasuwa duże i wielce znamienne wątpliwości. Informuje on, że zamachowiec, Nikołajew, był urzędnikiem „inspekcji robotniczo-włościańskiej", a zarazem członkiem bliżej nieokreślonej organizacji białych kontr-rewolucjonistów. Przyczem, Nikołajew — jak nazajutrz po zamachu podano — został niedawno usunięty ze swego stanowiska, był bezrobotny i czyn jego miał być inspirowany osobistemi pobudkami na tle redukcji z pracy.

Ta wersja, skonfrontowana z okolicznościami i terenem zamachu, musi upaść.

Do „inspekcji robotniczo-włościańskiej", która jest organem kontrolującym i nadzorczym, dobierają władze sowieckie, rzecz prosta, ludzi pewnych, partyjnych. Usunięcie z urzędu, ustalonym trybem postępowania w reżimie sowieckim, powoduje zarazem usunięcie z partji i utratę legitymacji partyjnej.

Gdzie popełniono zamach? W urzędowych gmachu imienia Urickiego, do którego mają wstęp partyjni komuniści za okazaniem legitymacji, zwykli zaś śmiertelnicy muszą przejść szereg formalności: przedstawić sprawę, którą chcą załatwić i zameldować się u kontrolującego dyżurnego za okazaniem dowodu osobistego.

Jeśli Nikołajew utracił stanowisko, a tem samem po wydaleniu z partji — legitymację, to pojawia się intrygujące pytanie: jak zdołał wejść do gmachu i przez nikogo nie niepokojony oczekiwać w hallu na Kirowa?

Czyżby wszedł do pałacu imienia Urickiego jako zwykły interesant, po przedstawieniu dowodu osobistego? Wydaje się to nietylko wątpliwe, lecz wprost — nieprawdopodobne. Jeśli utracił stanowisko, stał się przecież bezsprzecznie osobą z kategorji „podejrzanych", a z tytułu swej pracy był chyba znany urzędnikom gmachu im. Urickiego? Zresztą, śledcze władze bezpieczeństwa publicznego w Sowietach są czujne i sprawne...

Teren zabójstwa każe przypuszczać, że Nikołajew był w posiadaniu legitymacji partyjnej. Podważa to wersję o wydaleniu i redukcji, a tem samem czyni mocno wątpliwem, jakoby Nikołajew działał z motywów osobistych na tle utraconego stanowiska.

Równie nieprzekonywująca jest wzmianka ze źródeł moskiewskich, jakoby zamachowiec należał do jakiejś kontr-rewolucyjnej, „białogwardyjskiej" organizacji.

Oficjalny komunikat z Moskwy podaje — a tej informacji niema powodu kwestjonować — że Nikołajew urodził się w 1904 roku. W chwili zamachu liczył lat trzydzieści. Rewolucję zaś przeżył, mając lat trzynaście. Czyżby do młodego chłopca 13-letniego przylgnęły tak mocno nastroje „białogwardyjskie", że przetrwały one późniejszy, 17-letni okres (od 1917 do 1934) rewolucji, wojen domowych i „budownictwa socjalistycznego"?

Czy w świadomości 13-letniego chłopca istniał już kontr-rewolucyjny ładunek, zachowany do grudnia 1934 roku z nieosłabioną siłą, nienadwyrężony przez 17-letnią, wybuchową temperaturą przemian, które się dokonywały w Sowietach i nietknięty przez wielofrontową, wszechobecną propagandę polityczną i wychowawczą nowego ustroju?

Nie. W krytycznem oświetleniu fakty wyglądają inaczej. Nikołajew wyrósł w atmosferze nowego reżimu i rewolucyjnych zmian. Należy do pokolenia, które wychował już i ukształtował nowy ustrój.

Jego czyn wyrósł nie ze starcia się rzeczywistości przedrewolucyjnej („białogwardyjskiej"), z sowiecką, lecz — w łonie nowej, porewolucyjnej rzeczywistości.

Strzały w domu imienia Urickiego nie były krótkiem spięciem między „białem", a „czerwonem". Były raczej sygnałem wewnętrznych nastrojów opozycyjnych i znakiem pewnego rozdarcia politycznego.

Po zamachu doniesiono z Moskwy o rozstrzelaniu 66 osób spośród żywiołów kontrrewolucyjnych, przygotowujących — jak podawał komunikat — zamachy na wybitne osobistości. Na teror indywidualny Nikołajewa rząd sowiecki odpowiedział terorem masowym.

Fakt ten i podniecona atmosfera, jaka się wytworzyła w Moskwie po zamachu — podważają opinję o stabilizacji stosunków politycznych w Sowietach. Mimo, że przez wieloletni okres nie było na terenie Z. S. S. R. aktu teroru wobec elity rządzącej, grudniowy zamach ujawnił, że układ stosunków podminowany jest wewnętrzną opozycją.

Dlatego strzały od których padł Sergjusz Kirow, mają tem większą — zarówno dla Sowietów, jak i zagranicy — wagę i wymowę polityczną.

—o—

Niezwykłe dzieje demonicznej warszawianki

poległa na czele bandy gangsterów

Fantastyczne przygody różnych komendantek pirackich statków, władczyń podziemnego świata występku, są zwykle udziałem cudzoziemek. Polki oddają w tym względzie innym niezaszczytne pierwszeństwo, to też prawdziwą rewelacją była tocząca się w sądzie okręgowym w Warszawie sprawa p. Kazimierza Grobickiego o dwużeństwo, gdzie wyszły na jaw szczegóły życia pewnej warszawianki Eugenji Grygorkiewiczówny o późniejszym pseudonimie „Jenny Strauch", która zginęła w walce z policją amerykańską, jako królowa bandy gangsterów.

P. Kazimierz Grobicki zetknął się po raz pierwszy z Eugenją Grygorkiewiczówną w Warszawie po sprzedaniu swego majątku ziemskiego odziedziczonego po rodzicach.

Przybywszy do stolicy, młody ziemianin wpadł w wesołe towarzystwo, które poczuło przy nim grubszy grosz. W jednym z nocnych lokali spojrzały na niego przedziwnie kuszące oczy tancerki, Grygorkiewiczówny i wzięły go w niewolę bez reszty.

Koledzy mówili, że tancerka rzuciła jakiś urok na młodzieńca, bo odrazu pierwszego wieczoru oświadczył wręcz, iż składa u jej stóp cały swój majątek.

Sądzono, że jest to chwilowy szał, który nazajutrz minie. Nazajutrz jednak było jeszcze gorzej, gdyż młodzieniec zadeklarował już nietylko swój majątek, ale przyszłe życie.

Piątego dnia p. Grobicki był już po ślubie z Eugenją Grygorkiewiczówną. Nadszedł dzień szósty i p. Grobicki poznał jak drogo płaci się za doświadczenia młodości. Gdy obudził się rano łóżko żony było puste. Przypięta do poduszki kartka, zawierała kilka słów pożegnania:

„Nie chcę cię budzić, dziękuję ci za wszystko. Byłeś dla mnie dobry. Szczęście moje było gdzieindziej. Jeśli jeszcze zdążysz na dworzec przed odejściem pociągu berlińskiego, możesz mnie pożegnać. Zabieram pieniądze i kosztowności, ale nie zapomnę o tobie i nadejdzie czas, że zwrócę wszystko".

P. Grobicki nie zdążył już na dworzec. Stracił złudzenia, pieniądze i żonę.

Nie zapomniał o niej jednak. Policji nie zawiadamiał, gdyż miłość w nim nie wygasła i nie chciał by ścigano jego żonę jako złodziejkę. Prowadził natomiast na własną rękę intensywne poszukiwania i ożywioną korespondencję z rozmaitemi amerykańskiemi biurami poszukiwań.

Ślad po tancerce przepadł. Po dwu latach odezwała się nagle. P. Grobicki otrzymał list z jakiegoś prowincjonalnego miasta w Stanach Zjednoczonych w którym tancerka donosi, że fortuna jej się uśmiechnęła, zdobyła majątek i śpieszy uspokoić swego opuszczonego męża, iż niedługo odeśle mu z nawiązką wszystko co mu zabrała.

Upływały jednak miesiące i lata, a pieniądze nie nadchodziły.

W pięć lat po ucieczce tancerki dobry znajomy p. Grobickiego, p. Rozwadowski, urzędnik ubezpieczeń, wyjeżdżał do Ameryki w sprawach zawodowych. P. Grobicki dał mu fotografję żony i zobowiązał go do przeprowadzenia poszukiwań.

P. Rozwadowski przybywszy na drugą półkulę wziął się energicznie do rzeczy. We wszystkich miastach, przez które przejeżdżał, odwiedzał kabarety, teatry i miejsca rozrywkowe, wszędzie okazując fotografję poszukiwanej osoby.

Wreszcie w Detroit, w jakimś podrzędnym lokalu, któryś z członków rosyjskiej orkiestry poznał z fotografji znaną mu dobrze, i posiadającą w Ameryce bogatą kartę kryminalną, tancerkę, występującą przez jakiś czas pod nazwiskiem „Jenny Strauch".

Rosjanin opowiedział p. Rozwadowskiemu wszystko co było mu wiadome o losach p. Grobickiej. Powodziło jej się przez jakiś czas świetnie. Doszedłszy do sławy porzuciła estradę i choć wiodła bardzo wystawny tryb życia, niewiadomo było skąd czerpie na to środki.

Dopiero krwawe starcie policji z przemytnikami alkoholu rozwikłało tajemnicę Jenny Strauch. W rękach jej spoczywało kierownictwo jednej z niebezpieczniejszych organizacyj gangsterów.

Jenny Strauch padła pod kulami policji walcząc z rewolwerem w ręku obok swoich ludzi.

Wiadomości te p. Rozwadowski przywiózł do Warszawy.

P. Grobicki uważał się odtąd za wdowca i po pewnym czasie ożenił się powtórnie.

Wówczas do prokuratora przy warszawskim sądzie okręgowym wpłynął anonim, donoszący iż p. Grobicki popełnił dwużeństwo, bowiem uprzedni jego związek z Eugenją Grygorkiewiczówną nie został rozwiązany.

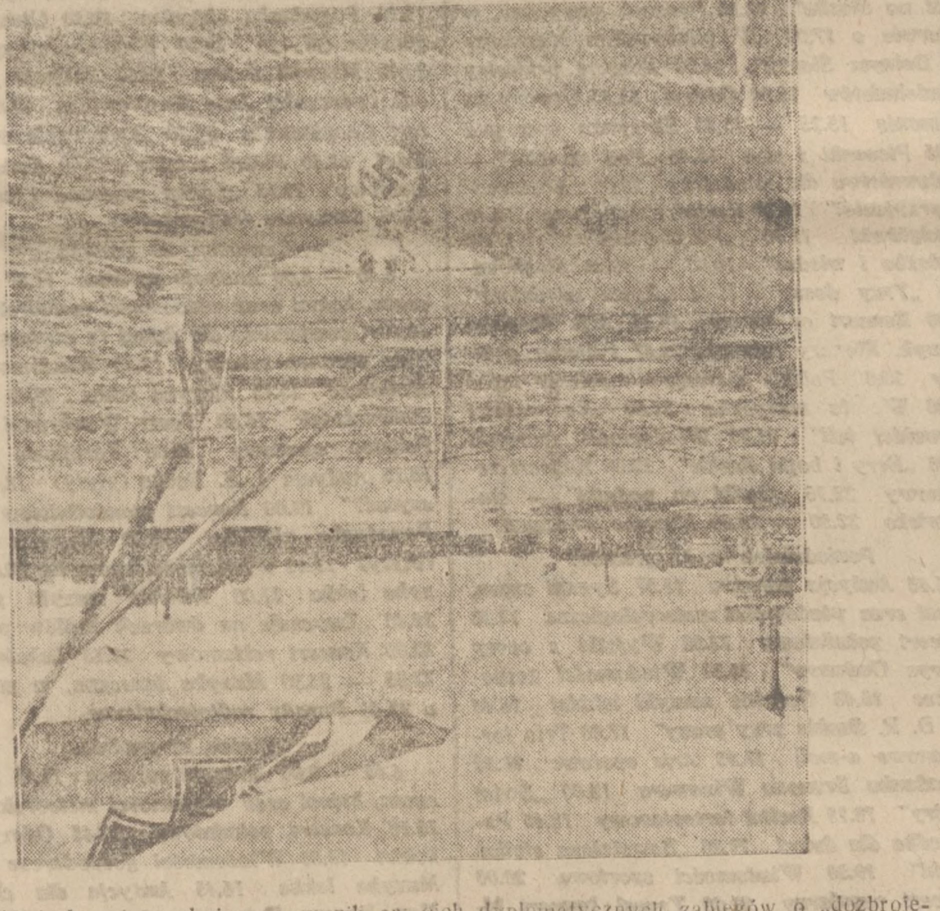
P. Grobicki zasiadł więc na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym.

Wnoszący obronę adw. Zand powołał w charakterze świadka p. Rozwadowskiego, który stanąwszy przed sądem zdał relację z tego co słyszał od rosyjskiego muzyka w Ameryce.

Sędzia Horoszewski uznając, że oskarżony mógł mieć podstawy do uważania się za wdowca, i że brak innych jakichkolwiek wiadomości któreby podważały zebrane przez p. Rozwadowskiego informacje, wydał wyrok uniewinniający.

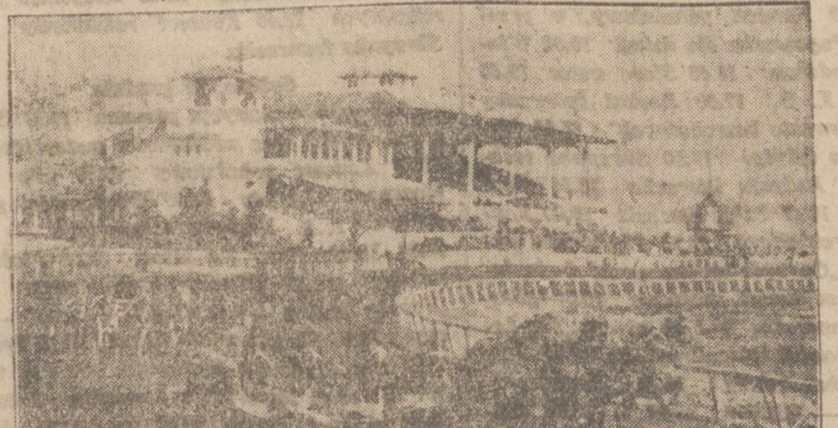
—o—

Sny o potędze



Rzesza niemiecka nie czekając na wynik swoich dyplomatycznych zabiegów o „dozbrojenia", wzmacnia w każdym kierunku swoją siłę zbrojną. Flota aczkolwiek niedorównuje liczebnością innym państwom, pod względem techniki bije wszystkich.

Jak w zamierzchłych czasach



Wyścigi starorzymskich kwadryg w Australji.

Wywiad z Matuszką

Autobiografja upiora kolejowego

Sylwester Matuszka, słynny na cały świat zamachowiec kolejowy, skazany został w Budapeszcie na śmierć. Wyroku nie wykonano. Matuszka wypożyczony był tylko sądowi węgierskiemu przez władze austrjackie.

Obecnie, sprawca wielkich katastrof kolejowych odsiaduje resztę kary, wymierzonej za zamach na terenie Austrji, w więzieniu naddunajskiej miejscowości Stein.

Więzienie to stało się celem wędrówek licznych dziennikarzy — francuskich, angielskich i niemieckich, którzy pragnęli uzyskać wywiad z Matuszką. Bezskutecznie jednak. Potwór spod Bia-Torbagy i Juterborgu był niedostępny.

Za specjalnem zezwoleniem wiedeńskiego ministerstwa sprawiedliwości udało się jednak przed kilku dniami uzyskać wywiad z Matuszką dwu paryskim dziennikarzom, specjalnie wysłanym do Stein.

Więzienie, w którem osadzono Matuszkę, liczy ponad tysiąc mieszkańców. Akta zamachowca, spoczywające w kancelarji więziennej, są niewielkiej objętości. Opinja lekarza stwierdza, że poza dwiema złotemi koronami w uzębieniu, Sylwester Matuszka nie ma żadnych innych braków organicznych. Na formularzu z życiorysem, wypełnionym przez Matuszkę, znajduje się jego dopisek:

— Przez całe życie pragnąłem tylko uczyć się. Wojna światowa zaprowadziła mnie do więzienia w Stein. Moje projekty na przyszłość: walka, walka i jeszcze raz walka.

W celi Matuszki

Dyrektor więzienia wprowadza dziennikarzy do celi Matuszki. Potworny zamachowiec kolejowy z ubiorze więziennym sprawia osobliwe wrażenie. Twarz jego składa się jakby z dwu różnych części, o odmiennym charakterze. Oglądany z prawej strony, Sylwester Matuszka ma banalny profil, obwisłe policzki. Natomiast profil z lewej strony ukazuj enieregularne rysy twarzy, ustawicznie wstrząsanej nerwowemi drgawkami. Matuszka sprawia wtedy wrażenie manjaka i szaleńca.

— Gdzie jest pańska broda — pada pytanie.

— Obcięli mi ją na Węgrzech. Moja piękna broda Chrystusowa, która była symbołem mojej wiary i głębokiej religijności.

Ręce Matuszki drgają nerwowo, przez twarz jego przebiegają spazmatyczne drgawki. Uniesionym głosem żali się:

— Uwzięli się na mnie Węgrzy. Chcieli mnie poprostu powiesić, zabić. W samej rzeczy — zasługuję na to. Skoro zabili naszego Pana, Jezusa, dlaczegóżby mieli oszczędzać mnie, niegodnego grzesznika.

Gruźlica i cebula

Po chwili milczenia, Matuszka ogląda z zainteresowaniem ubranie dyrektora więzienia:

— Za dobrych czasów, w Budapeszcie, również miałem taki garnitur. Podarowała mi go na gwiazdkę żona.

Matuszka kieruje wzrok na fotografje żony i córki, wiszące na ścianie celi:

— Moja biedna żona. Umarła. Gdybym był na wolności, ocaliłbym ją. To ja, proszę panów, odkryłem jedyne skuteczne lekarstwo przeciw gruźlicy. Trzeba jeść cebule i wdychać ich woń.

Dyrektor więzienia uśmiecha się, nie tając swego powątpiewania. Matuszka unosi się:

— Naturalnie, nie wierzy pan. Lekarze również mi nie wierzyli. Gdyby żona moja wdychała woń cebuli, żyłaby do dziś.

Po twarzy Matuszki spływają łzy.

Obłędna logika

— Skoro kochał pan rodzinę, dlaczego unieszczęśliwił ją pan swemi zbrodniami? — pada pytanie.

— Szatan zmusił mnie przez złego ducha, Leona. Moja misja była walka z ateizmem. Chciałem zostać księdzem albo wynalazcą. Szatan uczynił ze mnie przestępcę. Nie przeszkodziło mi to jednak w zwalczaniu ateizmu. Proszę zważyć, że conajmniej 50 miljonów ludzi czytało w prasie moją mowę przeciw ateistom, wygłoszoną w sali rozpraw. Jeśli 10 proc. choćby tych ludzi nawróciły moje słowa i jeśli odnaleźli oni drogę do Boga — to czyni to pięć miljonów, których nową wiarę okupiło tylko stu męczenników, zmarłych po zamachu pod Bia-Torbagy.

Wywody te, kierowane niesamowitą, obłędną logiką, przerywa naraz Matuszka, wskazując palcem jednego z przybyszów?

— Kim jest ten pan? Czy nie jest również wcieleniem szatana?

Matuszka... Einstein

Dyrektor uspokaja więźnia, wyjaśniając, że obcy jest dziennikarzem.

— Ah! Pan pisze do gazet. Może zamieści pan w wielkich dziennikach moje portrety, aby nawrócić ludzkość?

Matuszka sięga po kilka obrazów, leżących na stole. Są one własnem jego dziełem i przedstawiają różnych świętych. Odznaczają się skrupulatną dokładnością, właściwą rysunkom, które wykonywują obłąkani.

— Panie dyrektorze, proszę o wręczenie temu panu mojej autobiografji. Zezwalam na jej ogłoszenie w pismach. Niech ludzkość się dowie, że to jedynie szatan uczynił przestępcę z Sylwestra Matuszki, który w rzeczywistości jest wielkim wynalazcą i uczonym, jak — Einstein.

Matuszka żegna dziennikarzy niskiemi ukłonami. Nie kłamał. W kancelarji dyrektora znajduje się kilkanaście zeszytów jego autobiografji p. t. „Historja wielkiego żywota". O druk jej starają się obecnie dwa dzienniki, paryski i amerykański z Nowego Jorku.

Obrady komisji Sejmu Śląskiego

Jakie będą kompetencje Izby?

W środę 12 b. m. w godzinach popołudniowych podkomisja ustrojowa Sejmu Śląskiego obradowała w dalszym ciągu nad projektem ustawy o uchwalaniu i ogłaszaniu ustaw śląskich oraz nad sprawą wydawania Dziennika Ustaw Śląskich.

Obecny na posiedzeniu marszałek Sejmu p. Wolny zgłosił do projektu szereg poprawek. Poprawki te dotyczyły m. in. zagadnień, czy ustawy śląskie mają być podpisywane i zatwierdzane przez P. Prezydenta R. P., czy też tylko podpisywane, oraz czy niektóre rozporządzenia podpisywać ma Prezydent R. P., czy też wojewoda śląski. Postanowiono w tej sprawie zasięgnąć opinji klubów sejmowych.

Następnie dyskutowano nad postanowieniami ustawy o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego. Referat w tej sprawie powierzono posłowi Kempce.

RADJO

Program tygodniowy

Niedziela — 16 grudnia.

9.00 — 10.00 Audycja poranna 10.00 Pieśni M. Karłowicza (płyty) 10.30 Nabożeństwo z Warszawy 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.05 „Co słychać na Śląsku" 12.15 Poranek muzyczny, w przerwie o 17.00 „W piastowskim klasztorze na Dolnym Śląsku" 14.00 Koncert orkiestry mandolinistów 15.00 Odczyt 15.15 Utwory na harmonję 15.25 — 15.35 Skrzynka pocztowa 15.35 Piosenki z płyt 15.45 „Pod choinkę" — wydawnictwa dla młodzieży 16.00 „Pogawędka przyjaciół" 16.20 Recital skrzypcowy 16.45 Łamigłówki 17.00 „Pieśń ludowa" 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 — 18.45 Słuchowisko „Trzy domy" 18.45 „Życie młodzieży" 19.00 Koncert organowy 19.35 Arje operowe w wyk. Kiepury (płyty) 19.47 Feljeton aktualny 20.00 Polskie melodje — polskie tańce 20.30 Wesoła muzyczka 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" 21.30 Wiadomości sportowe 21.45 „Bery i bojki śląskie" 22.00 Koncert reklamowy 22.15 „Gadki na podatki" — słuchowisko 22.30 — 23.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek — 17 grudnia.

6.45 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 Wyjątki z opery „Borys Godunow" 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Godzina muzyki lekkiej 16.45 „O. D. R. śląskie przy pracy" 17.00 Trio fortepianowe a-moll 17.35 Arje operowe 17.50 Pogadanka Brunona Winawera 18.00 „Świat z góry" 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Pogawędka dla dzieci 19.30 „Bawełniana stolica Polski" 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Koncert popularny 21.00 Trzeci koncert historyczny muzyki polskiej 21.45 Odczyt „Życie na granicy lądów" 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.35 — 23.30 Muzyka taneczna.

Wtorek — 18 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 — 13.30 Koncert południowy, w przerwie o 12.45 Pogawędka dla dzieci 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Stare walce 16.45 Skrzynka P. K. O. 17.00 Recital śpiewaczy 17.25 „Zarobkowanie bezrobotnych" 17.35 Muzyka salonowa (płyty) 17.50 Skrzynka techniczna 18.00 Audycja literacka 18.15 Koncert Mozarta 18.45 Szkic literacki 19.00 Koncert chóru ukraińskiego 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 „Co było modne przed 5-ciu laty" 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Biały Mazur — operetka w 3-ch aktach Fr. Lehara 22.15 Koncert reklamowy 22.30 St. Moniuszko: „Bajka" (płyty) 22.45 „Romantyczny alpinista" — feljeton 23.05 — 23.30 Muzyka z płyt.

Środa — 19 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 Drobne utwory na wiolonczelę i na skrzypce 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 „Chrystus i praca" — Odczyt 16.00 „Spotkanie" — obrazek muzyczny 17.00 Recital organowy 17.25 „Co kupić dzieciom na gwiazdkę" 17.35 Piosenki góralskie 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Odczyt 18.15 Recital fortepianowy 18.45 „O przeludnieniu wsi" 19.00 Recital śpiewaczy 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Utwory cygańskie (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka z płyt 20.15 Audycja poświęcona twórczości Jana Kasprowicza 21.00 Koncert Chopinowski 21.30 „Królewskie miłosierdzie" 21.40 Pieśni polskie 22.00 Koncert reklamowy 22.15 „Lekka piosenka i melodja" 23.05 Skrzynka francuska.

Czwartek, 20 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Opowiadanie dla dzieci (z płytami) 12.30 X-ty poranek szkolny 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.35 Lekcja francuskiego 16.50 Teatr Wyobraźni 17.50 Feljeton sportowy 18.00 Karlikowa poczta 18.15 Audycja J. S. Bacha (płyty) 18.45 „Co czytać?" 19.00 Koncert mandolinistów 19.20 Pogadanka aktualna 19.30 Muzyka polska (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert muzyki polskiej 21.45 „Zwyczaje na dworach królów polskich 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Lekcja tańca 22.35 — 23.30 Muzyka taneczna, w przerwie o 22.45 Porady radjotechniczne.

Piątek, 21 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 12.45 Odczyt dla kobiet 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Muzyka lekka 16.45 Audycja dla chorych Max Reger: Trio smyczkowe A-moll 17.50 „Przegląd wydawnictw" 18.00 „Boguszowicki kościółek" 18.15 IV-ty koncert L. van Beethovena 18.45 „W stolicy szachów" 19.00 Muzyka lekka 19.20 Pogadanka aktualna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Pogadanka muzyczna 20.15 Koncert symfoniczny 22.30 Recytacje poezyj religijnych 22.40 Koncert reklamowy 23.05 Skrzynka francuska.

Sobota, 22 grudnia.

6.45 — 8.00 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Koncert południowy 13.05 „Po jednej piosence" — płyty 15.30 Wiadomości gospodarcze 15.45 Najnowsze nagrania — płyty 16.30 Słuchowisko dla dzieci 17.00 Pieśni japońskie 17.20 Utwory fortepianowe 17.50 „Trochę piękna — czyli stół i okno" — odczyt 18.00 Skrzynka dla dzieci 18.15 Transm. z Wilna: Zygmunt Stojowski: Sonata G-dur, op. 13 18.45 Reportaż z Sowietów 19.00 Melodje różnych narodów (płyty) 19.20 „Miasta i miasteczka" 19.30 Audycja muzyczna 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 Muzyka lekka 21.00 Koncert popularny 21.45 „Lewis Sinclair i powieść amerykańska" 22.00 Koncert reklamowy 22.15 Rozwiązanie zagadki muzycznej 22.35 Muzyka taneczna 23.35 Muzyka salonowa 24.00 Muzyka taneczna.

—o—

Teatr rewji

„Rarytas"

W sobotę, 15. 12. — dwa przedstawienia — o godz. 7.15 i 9.15 wiecz.

W niedzielę, 16. 12 — trzy przedstawienia — o godz. 5-tej popoł., 7.15 i 9.15 wiecz.

Afisz zapowiada wesołą rewję w 2 częściach pod intrygującym tytułem „CO PANI ROBI W NOCY...?" Świetna ta rewja na premjerze wywoływała niemilknące wybuchy śmiechu i oklasków. Przezabawne skecze, piękne i melodyjne piosenki, porywające tańce i pomysłowe inscenizacje składają się na doborowy i godny widzenia program. Pp. Biszewska, Heleńska, Oleńska, Relska, Tarska, Kondracki, Nowowiejski, Ostrowski, Pilarski, Ref-Ren oraz zespół Rarytasek dołożyli wszelkich starań, aby rewja „Co pani robi w nocy...?" zadowoliła najwybredniejsze gusty publiczności.

Ceny miejsc od 85 gr. do 3,30 zł. łącznie z dopłatami. Bilety wcześniej nabywać można w firmie „MAR", Dworcowa 18, tel. 341-04. Kasa teatru (tel. 344-21) czynna od godz. 6-tej popoł., w niedzielę i święta od godz. 2-giej popołudniu.

TEATR „RARYTAS" W CHORZOWIE.

W środę, 19. 12 — w sali Domu Ludowego — jeden gościnny występ z rewją p. t. „NUMER W NUMER". Początek o godz. 8 wieczorem.

Teatr Polski

„POLITYKA I MIŁOŚĆ".

W niedzielę dnia 16. b. m. o godz. 20-tej wieczorem premjera pięknej sztuki ludowej Rączkowskiego p. t. „Polityka i miłość", cieszącej się zawsze dużem powodzeniem z powodu zawsze aktualnych, poruszanych w niej zagadnień, oraz barwności i środowiska. Bohaterem jest lud polski, który w scenie wiecu ludowego najżywiej przedstawia swoją „Politykę" — wiejską: szczery humor i dowcip przyczynia się niezawodnie do powodzenia tej sztuki. Gra cały zespół artystyczny, główne zaś role odtwarzają pp. Grzębska, Orzecka, Rozwadowska, Marwicz, Walterówna, Zakrzyńska, Arnoldt, Bryliński, Biesiadecki, Brandt, Godlewski, Jastrzębski, Jarszewski, Kochanowicz, Karasiński, Kostrzewski, Szajkiewicz, Miniaszkiewicz, Wasilewski, Zbyszewski i in. Reżyserja p. Kochanowicza. Dekoracje art. malarza J. Jarnutowskiego.

„SKALMIERZANKI".

We wtorek dnia 18 b. m. o godz. 20-tej wieczorem staraniem Komitetu Niesienia Pomocy Kulturalnej dla Śląska Opolskiego, — wykona Polski Zespół Teatralny z Bytomia przemiłą, swojską, pogodną i żywą komedjo-operę Kamińskiego p. t. „Skalmierzanki". Bilety po cenach popularnych do nabycia w Kasie Teatru Polskiego. Bony i zniżki ważne.

Repertuar teatru

Sobota, 15. b. m.: *„Jutro pogoda"* dla Koła Przyj. Harc. o 20-tej.

Niedziela, 16. b. m.: *„Jutro pogoda"* o godzinie 16-tej.

Niedziela, 16. b. m.: *„Polityka i miłość"* premiera o 20-tej.

Wtorek, 18. b. m.: *„Skalmierzanki"* odegra Polski Zespół z Bytomia o 20-tej.

Środa, 19. b. m.: *„Polityka i miłość"* dla bezrobotnych o 19-tej.

Czwartek, 20. b. m.: *„Domek z kart"* o godzinie 20-tej.

Sobota, 22. b. m.: *„Polityka i miłość"* przedstawienie popularne o 20-tej.

Teatr Polski na prowincji

Poniedziałek, 17. b. m.: *„Domek z kart"* Bielsko o godz. 20-tej.

Wtorek, 18. b. m.: *„Polityka i miłość"* Bielszowice o 19.30.

Piątek, 21. b. m.: *„Domek z kart"* Chorzów o 19.30.

PRZED OBLICZEM TEMIDY

Tydzień więzienia na „Winterhilfe"

Niezwykłą interesującą rozprawą sądową zajmował się w ubiegłym tygodniu Sąd Okręgowy w Katowicach. Miejsce na ławie oskarżonych zajął obywatel czeski Józef Zauzig, stale zamieszkały w Katowicach, obwiniony o branie udziału w Deutsche Loterie für Winterhilfe. Oskarżonego Zauziga przytrzymano na granicy i wśród dokumentów odnaleziono przy nim los loterji „Winterhilfe".

W czasie rozprawy oskarżony tłumaczył się, że w posiadaniu losu znalazł się przymusowo. Mianowicie do tramwaju, którym jechał przebywając w Niemczech, weszła grupa hitlerowców proponując mu kupno losu. Obawiając się napaści z strony hitlerowców kupił on los i wsunął go do kieszeni. W związku z tem Zauzig prosił o uwolnienie. Sąd stanął jednak na stanowisku, że Zauzig popełnił przestępstwo i skazał go na 20 zł. kary grzywny lub 1 dzień aresztu. Ponadto sąd wymierzył mu 7 dni bezwzględnego aresztu. W motywach wyroku sąd podał, że oskarżony po nabyciu mógł los zniszczyć lub wyrzucić, czego nie uczynił.

—o—

Marchwicki skazany na 18 mies. więz.

Miejsce na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego zajął onegdaj były wydawca znanego brukowca, Wojciech Marchwicki, przeciw któremu wniósł skargę kier. wydziału egzek. I. Urz. Skarb. Kazimierz Sadkowski o zniesławienie. Jak z przewodu sądowego wynikało Marchwicki umieścił w kwietniu ub. r. na łamach „Wolnego Słowa" artykuł, w którym zarzucał Sadkowskiemu, że ten lansował do prasy artykuły, w których zamierzał ośmieszyć i znieważyć p. Wojewodę dr. Grażyńskiego oraz p. wicewojewodę dr. Saloniego. Artykułem tym czuł się dotknięty Sadkowski, który wniósł przeciwko Marchwickiemu skargę.

W wyniku przewodu sądowego sąd skazał Marchwickiego na 3 miesiące więzienia i 50,— zł. grzywny. Równocześnie sąd zawiesił Marchwickiemu wykonanie kary na przeciąg 3 lat.

Ponadto Marchwicki odpowiadał za drugi artykuł umieszczony w Wolnym Słowie parę dni później. W artykule tym Marchwicki zarzucał Sadkowskiemu, że artykuły umieszczone na łamach miejscowej prasy przeciwko loterji dla najbiedniejszej ludności pisał Sadkowski. Marchwicki na dowód swych twierdzeń wniósł o przesłuchanie kilku świadków, którzy jednak nie mogli potwierdzić zarzutów stawianych Sadkowskiemu. Również i w tym wypadku dowód prawdy oskarżonemu się nie udał wobec czego sąd skazał Marchwickiego na dalsze 3 mies. więzienia ze zawieszeniem kary na przeciąg 3 lat.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał były wydawca brukowca „Wolne Słowo" Wojciech Marchwicki obecnie zamieszkały w Krakowie obwiniony o to, że w kwietniu ubiegłego roku wniósł fałszywe obwinienie przeciwko sekwestratorowi Urzędu Skarbowego Czerneckiemu twierdząc w doniesieniu do władz przełożonych, że ten w czasie swoich czynności urzędowych zachował się wobec jego żony bardzo nieprzyzwoicie. W czasie przewodu sądowego ustalono, że doniesienie było zmyślone i Marchwicki wystosował je jedynie dlatego, by ujść odpowiedzialności karnej, albowiem w czasie zajęcia mebli przez Urząd Skarbowy sam wyrażał się w wielkim stopniu obelżywie pod adresem Urzędu Skarbowego. Sąd uznał go winnym i skazał go na 1 miesiąc aresztu.



Oranżerja stolicy posiada piękne okazy roślin egzotycznych, które starannie pielęgnowane odznaczają się niezwykłą długowiecznością. Na zdjęciu przesadzanie stuletniej palmy.

KRONIKA TYGODNIA

Wybory do rady gminnej miasta Bielska przyniosły wielki sukces liście polskiej. Polacy uzyskali ogółem 13 mandatów, podczas kiedy w poprzedniej radzie Polacy mieli tylko 6 miejsc. Niemcy stracili 1 mandat i mają obecnie również 13. Żydzi zdobyli jak poprzednio 6 mandatów a socjaliści 4 (poprzednio 10).

Krwawa tragedja miłosna rozegrała się w Wielkiej Dąbrówce. Narzeczony Klary Gawełczykównej, 25-letni Alojzy Nowak, spowodu odmowy jej rodziców zastrzelił Gawełczykównę a sam pozbawił się życia podcinając sobie gardło brzytwą.

Przebrany za św. Mikołaja robotnik rolny Józef Francuk z Kochcic pod Lublińcem został ciężko zraniony nożem przez niejakiego Kaspra Lupę. Francuk chciał go z żartów poczęstować rózgą i w tym momencie został przezeń ugodzony nożem.

10-letni chłopiec, Engelbert Rybka z Chorzowa (Wandy 25) został przejechany w pobliżu przystanku tramwajowego przez samochód osobowy prowadzony przez Romana Brachmańskiego z Katowic i poniósł śmierć na miejscu.

Syn przodownika policji, 11-letni Franciszek Musiolik bawiąc się rewolwerem służbowym ojca zastrzelił w Radlinie swego kolegę 12-letniego Pawełka Dzierżawę, syna górnika.

W parku miejskim w Wodzisławiu powiesiła się na drzewie nieuleczalnie chora na gruźlicę żona kolejarza Zofja Halszkowa.

Policja aresztowała b. kolejarza Franciszka Pękałę z Chropaczowa, który grasować po Katowicach podając się za urzędnika skarbowego. Wyłudzał on od kupców opłaty na świadectwa przemysłowe.

W jednym z bieda-szybów na terenie Kochłowic został zasypany bezrobotny 20-letni Eryk Schmidt (3-go Maja 14). Po upływie godziny zdołano dokopać się do Schmidta, lecz okazało się, że poniósł on śmierć pod zwałami.

W Nowym Bytomiu skradziono z mieszkania Elżbiety Brücknerowej z niezamkniętej kasetki 2 złote zegarki i 2 obrączki ślubne z perłami łącznej wartości 3 tys. zł. Na ślad złodziejów dotąd nie natrafiono.

W Siemianowicach w pobliżu hałdy kop. Ficinus przytrzymała policja poszukiwane przez władze bezpieczeństwa i sąd w Katowicach 42-letniego Jana Mokrzyńskiego, notowanego przestępcę. Miał on przy sobie narzędzia do włamań i przypuszczalnie zmierzał na jakąś robotę.

W młynie w Harbutowicach został skutkiem nieostrożności pochwycony przez koło zębate 7-letni Antoni Marek. Rzucony o ścianę chłopiec zmarł w kilka godzin po wypadku skutkiem odniesionych obrażeń.

W podziemiach szybu „Jacek" kop. Skarbofermu w Chorzowie znalazł śmierć pod kołami kolejki kopalnianej konwojent, 30-letni Piotr Łazaj.

W Nowej Wsi zginął w podziemiach kop. Hildebrand rębacz Jakób Rzepka, którego przysypały zwały kamienia skutkiem t. zw. tąpnięcia.

Brzydził się nazwiska ojca

Ciekawą sprawę rozpatrywał Sąd Grodzki w Katowicach. Miejsce na ławie oskarżonych zajął miejski Dymitr Bałaban stały mieszkaniec z Michałkowic, który od roku 1913 przyjął fałszywe nazwisko Dymitra Swatschiny. Przypadkowo policja w ostatnich czasach stwierdziła, że nienaganny obywatel Swatschina nazywa się prawdziwie Bałaban. Sprawę po spisaniu protokółu skierowano do sądu.

Ciekawe było tłumaczenie się oskarżonego. Wywodził on na swoją obronę, że nazwisko zmienił z nienawiści do ojca. Ojciec bowiem stale go maltretował bez jakichkolwiek powodów. Już w młodych latach opuścić musiał dom rodzicielski i szukać zarobku. W czasie wałęsania się po kraju spotkał pewnego razu przyjaciela, który wystarał mu się o fałszywe dokumenty. Na podstawie tych dokumentów znalazł on następnie stałe zatrudnienie i osiedlił się w Michałkowicach. Tam następnie pod fałszywem nazwiskiem zawarł ślub i pod tem samem nazwiskiem brał udział w trzech powstaniach. W razie zasądzenia go prosił oskarżony o niski wymiar kary i zezwolenie na używanie nadal nazwiska Swatschiny. Po przesłuchaniu świadków sąd skazał go na 2 miesiące więzienia zawieszając mu wykonanie kary na przeciąg 2 lat. W sprawie zmiany nazwiska sąd pouczył oskarżonego by w tej sprawie zwrócił się z wnioskiem do miarodajnych władz.

Galerja ma głos!

Przemówienie bezrobotnego w Kortezach

Z Madrytu donoszą: Podczas posiedzenia Kortezów miało miejsce zajście, które wywołało wiele komentarzy wśród posłów. Na galerji dla publiczności podniósł się pewien osobnik, który wygłosił dłuższe przemówienie, skierowane do przewodniczącego oraz posłów do Kortezów. Oświadczył on, że przemawia w imieniu tysięcy bezrobotnych i domagał się wprowadzenia w życie wielkiego planu robót publicznych i walki z bezrobociem. W końcu przemówienia mówca oświadczył, że złoży swój projekt leaderowi katolickiej akcji ludowej Gil Robles'owi. Następnie nieznany mówca zrzucił listy, który spadł na pulpit Gil Roblesa. Straż marszałkowska usunęła z trybuny niepowołanego mówcę, którego wystąpienie jest żywo omawiane w parlamentarnych kołach hiszpańskich.

Bujna fantazja 18-letniej panny

W tajemniczy sposób zaginęła 19-letnia Marja Górecka z Siemianowic zatrudniona u oberżysty Grządziela. Dnia 10-go grudnia b. r. udała ona się do lekarza Kutzа i odtąd ślad o niej zaginął. Wszelkie starania policji były bezskuteczne. Dopiero onegdaj policja została powiadomiona, że Marja Górecka przebywa we Wieluniu. Równocześnie policji doniesiono, że Górecka została z ulicy porwana i wywieziona do Wielunia.

Na wiadomość tej informacji nasz sprawozdawca udał się do Siemianowic, gdzie stwierdził, że Górecka już powróciła do Siemianowic. Dziewczyna jest bardzo wyczerpana i zdenerwowana. Obecnie znajduje się w kuracji lekarskiej.

Opowiada ona, że wieczorem o godz. 17-tej dnia 10 grudnia, gdy powracała od lekarza Kutza na ulicy Powstańców zatrzymał się nagle samochód osobowy. Z samochodu wyszedł jakiś osobnik ubrany w mundur posterunkowego policji, który oświadczył że jest aresztowana i wywiózł ją samochodem. Gdy poczęła wołać o pomoc obaj osobnicy rzucili się, zasłonili firanki w samochodzie, zakneblowali usta i zasłonili twarz, tak, że nie mogła się orjentować gdzie jedzie. Po kilku godzinach jazdy „musiała już być późna porą wieczorna) zajechaliśmy do samotnej zagrody. Z samochodu wyprowadzono mnie do piwnicy, gdzie jeden z osobników przyniósł mi kawałek chleba i wody. Całą noc spędziłam w ciemnej piwnicy.

Następnego dnia z rana ponownie zaprowadzono mnie do samochodu, który wkrótce ruszył w dalszą podróż. Po kilkugodzinnej jeździe, przed jakimś miasteczkiem (jak później zdołała stwierdzić było to miasteczko Wieluń) samochód miał defekt motoru. Udało mi się uciec. Policja niestety nie chce w to wszystko wierzyć. Przypuszczalnie ma racje.

—o—

Dodatek sportowy

„RUCH" JEST KLUBEM POLSKIM!

W związku z ponownem uzyskaniem w br. przez „Ruch" tytułu Mistrza Polski w piłce nożnej, ukazało się na łamach zagranicznej prasy niemieckiej jak: 1) B. Z. am Mittag, 2) Bresl. Neueste Nachrichten, 3) Danziger Neueste Nachrichten oraz 4) Die Fussballwoche szereg szkodliwych dla tutejszego klubu notatek, które zawierają nieścisłe oraz tendyncyjnie poprzekręcone fakta o historji powstania K. S. Ruch.

Pierwsza z wspomnianych gazet zaopatrzyła artykuł uwagą, jakoby K. S. Ruch stworzony został w ramach dawniejszej drużyny niemieckiej, zaś notatka Bresl. N. N. zarzuca kłamliwie, że tytuł Mistrza Polski zdobyła niemiecka drużyna z Wielkich Hajduk — Ruch, wreszcie ostatnie z wyżej wymienionych dzienników przytaczają w swoich artykułach, że tytuł Mistrza zdobył K. S. Ruch, klub pochodzenia czysto-niemieckiego.

Celem sprostowania powyższych niezgodnych z prawdą a godzących w dobrą opinję klubu Ruchu fałszywych wiadomości, prosimy Szan. Redakcję o łask. umieszczenie na łamach Ich poczytnego pisma następującego komunikatu:

K. S. Ruch jest jednym z tych kilku towarzystw sportowych, które założone zostały w czasie akcji plebiscytowej na Śląsku w 1920 r. Inicjatorami powstania klubu tego byli członkowie Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego w Bytomiu a wyłącznym celem było stworzenie polskiej placówki sportowej w Wielkich Hajdukach. W tym duchu też szły kroki w kierunku całkowitej izolacji graczy polskich od piłkarzy niemieckich, występujących zwłaszcza w klubie Bismarckhütter Ballspielklub B. B. C., który od chwili powstania naszej placówki sportowej ustosunkował się do niej nieprzychylnie.

Zawdzięczając nadanie charakteru polskiego klubowi tutejszemu założycielom i członkom Polakom, klub nietylko że się utrzymywał lecz rozwijał się z pomyślnemi wynikami tak, że w styczniu 1923 r. po 3-letnim prawie istnieniu spowodował zupełną likwidację byłego B. B. C. Na dowód celowego wysiłku z zakresu sportowego naszego klubu świadczą najlepiej wyniki sportowe osiągnięte od roku 1920 do 1922 r. przez zdobycie tytułu Mistrza Obwodu król-huckiego oraz tytułu Mistrza Okręgu Śląskiego, na skutek czego drużyna nasza zakwalifikowana została do rozgrywek o mistrzostwo Polski. Również wspomnieć należy o tem, że założycielami oraz członkami ówczesnego kierownictwa byli Polacy znani jeszcze dziś z ich działalności zarówno na terenie sportowym oraz społecznym tutejszej gminy.

Przesyłając powyższy komunikat do publicznej wiadomości zarząd tutejszego klubu protestuje stanowczo przeciwko tego rodzaju kłamliwem notatkom o historji klubu, które świadczą o kompletnem braku znajomości genezy powstania naszego klubu, albo o tendyncyjnym przekręcaniu znanych na terenie Śląska faktów w celach niemieckiej propagandy.

Wkońcu zwracamy uwagę oraz ostrzegamy znanych nam korespondentów prasy niemieckiej przed umieszczaniem w przyszłości podobnej treści artykułów szkodzących opinji naszego klubu, gdyż w przeciwnym razie zarząd K. S. Ruch będzie zmuszony wyciągnąć w stosunku do odnośnych redaktorów jaknajdalej idące a niemiłe również konsekwencje.

Zarząd K. S. „Ruch".

Czy znowu będzie lanie?

Zarząd K. S. Ruch wziął sobie ostatnie niepowodzenia swych piłkarzy pod rozwagę i przyszedł do słusznego wniosku — odwołać zapowiedziane na 16 b. m. zawody z „03" Raciborz! I najzupełniej słusznie. Wygrana, i to wątpliwa zresztą w Raciborzu równałaby się zeru, o skutkach porażki zaś wolimy nie wspominać. Należałoby jeszcze dodać, że — jak zza kulis dowiedzieliśmy się, Ruchowi chodziło o zapewnienie sobie na rok 34-ty puharu Min. Spraw Zagr.! Porażka z „Bayern" przekreśliła jednak to pobożne życzenie.

Jak wiadomo PZPN, odmówił udzielenia zezwolenia na mecz z „05" Saarbruecken, toteż podczas Świąt Bożego Narodzenia zobaczymy na boisku Ruchu tylko jakąś A-klasową drużynę śląską, 30 b. r. zaś z trwogą będziemy oczekiwali wyniku z Monachjum (rewanż Ruch — Bayern), a w dziej Nowego Roku górnoślązacy będą mieli sposobność zdobycia pierwszych punktów ... a conto puharu M. S. Z. na r. 1935, w spotkaniu z VFB w Stutgardzie.

Śląsk czy Naprzód
będzie w Lidze?

W bieżącą niedzielę najprawdopodobniej rozstrzygnie się nareszcie pytanie, który z śląskich klubów wejdzie do Ligi PZPN! Na boisku TS. Naprzód w Lipinach zmierzą się gospodarze ze Śląskiem z Świętochłowic. Faworytem spotkania jest Śląsk, któremu wystarczy najzupełniej remis, by wejść do ligi. Śląsk obecnie ma 5 pkt., Naprzód zaś 3. W razie wygranej Naprzodu, doszłoby do decydującego trzeciego spotkania na neutralnem boisku, a nie jak większość prasy informuje, że lepszy stosunek bramek jest rozstrzygający. Początek zawodów o godz. 13:30.

Mecz prowadzi p. M. Schneider z Krakowa.

Ostatnie 25 min. meczu będą przez radjo katowickie transmitowane.

Polska — Niemcy międzypaństwowy mecz piłkarski odbędzie się w roku przyszłym prawdopodobnie w Polsce a nie w Niemczech. Powód leży w tem, że Niemcy pragną oglądać naszą drużynę podczas turnieju olimpijskiego w 1936 r. w Berlinie, a więc nie chcieliby organizować u siebie dwu meczów z rzędu z Polską. Poprostu Niemcy obawiają się, że mecz olimpijski straciłby na atrakcyjności.

Sędziów biją

Bielsko. Mistrzostwa piłkarskie, prócz tradycyjnych już zdaje się niespodzianek, obfitowały i w awantury, które specjalnie „wybiły" się tem razem w Dziedzicach. Tam po skończonym meczu pobito arbitra p. Poznera i graczy Białej. Niespodziankę sprawiła drużyna bielskiego „Hakoahu" bijąc Beskid Andrychów! Ciekawie też przedstawia się tabela bielskiej klasy A. Obecny leader Hakoah ma tylko o 3 (trzy) punkty więcej niż outsider niemiecki „Sturm"!!

KS. „Grażyna" — TS. Biała Lipnik 0:3 (0:1). Stała przewaga gości, dla których bramki padły ze strzałów Nowary (2) i Kulika. KS. Hakoah — KS. Beskid 3:1 (1:1). Zasłużona wygrana zespołu żydowskiego, dla którego bramki zdobyli Gruen, Gruenberg i Kalfus. BBSV (Bielsko) — DFC Sturm 6:2 (5:2). Mecz przyjacielski. BBSV czeka ciągle jeszcze na powrót do ligi śląskiej! Bramki: Rzepuś (4), Rolnik (2), oraz Karus i Urbanowski. Krótko po zmianie mecz przerwano z winy DFC.

Pięściarze obu Śląsków
spotkają się na ringu

W dniu 19. 12. b. r. odbędzie się w Katowicach na sali Powstańców, jedenasty skolei międzynarodowy mecz pięściarski Polski Górny Śląsk c/a Deutsch O/S.

Na zawody te wyznaczyły oba związki okręgowe nast. zawodników (Niemcy na pierwszem miejscu):

Waga musza: Golombek — Welgruen (PKS. Sosn.), kogucia: Hartmann — Jarzombek (IKB), piórkowa: Hermasch — Rudzki (Naprzód), lekka: Drenda — Białas (Slavia), półśrednia: Broja — Bieniek (Ruch), średnia: Kucharski — Świerk (IKB), półciężka: Nieborowski — Kurka (KS „27"), oraz ciężka: Kroemer — Ucherek (BKS). Tak więc oba związki wystawiły najsilniejsze zespoły, na jakie tylko stać je mogło. Specjalnie starannie przygotowali się Niemcy, którzy za wszelką cenę, chcą nietylko powetować ostatnio doznaną w Gliwicach porażkę 4:12, ale i przerwać tradycyjną już passę niepowodzeń w spotkaniach z Górnym Śląskiem.

—o—

Porachunki pięściarskie

Wymieniając swego czasu skład bokserskiej reprezentacji Śląska na mecz z Łodzią, informowaliśmy naszych czytelników, że wstawienie do repr. sosnowiczanina Garsteckiego, boksera Polic. K. S., przebywającego ostatnio stale w Warszawie jest pewnego rodzaju porachunkiem Śląskiego OZB, który nie może przeboleć ucieczkę tego zawodnika. Przewidywaliśmy wówczas, że w chili niestawienia się Garstackiego zostaje on napewno zdyskwalifikowany. Przewidywania nasze sprawdziły się do joty. Na onegdajszem posiedzeniu Śl. O. Z. B. postanowiono zdyskwalifikować „Uciekiniera" na przeciąg 6 miesięcy, wskutek niestawienia się bez podania powodów do reprezentacji.

Nadmienimy jeszcze, że Skoda zwróciła się ostatnio do Policyjnego z prośbą o zezwolenie Garsteckiemu na udział w turnieju Skody po Niemczech. Rozżalony zarząd PKS-u — odmówił jednak.

—o—

O wszystkim potrosze

Tarnowskie Góry. W meczu pięściarskim miejscowy „Strzelec" uległ TS. Naprzód Lipiny 6:8.

Bokserzy Ruchu goszczą w dniu 22 grudnia silny zespół „Heros" Gliwice, chcąc po części zrewanżować się Niemcom za klęski, jakie doznała ich sekcja piłkarska.

Katowice. Mistrzostwa piłkarskie Śl. R. S. K. O. przyniosły nast. wyniki: Naprzód Szop. — RKS. Hajduki 3:2, Siła Giszowiec — Gwiazda Borki 0:1, Przyszłość Dąb — Tur Szop. 0:1, Wolność Kat. — Naprzód Chorzów 8:0, Naprzód Szop. — Siła Janów 6:2.

WALNE ZEBRANIE

Śląskiego Okręgowego Związku Atletycznego odbędzie się w niedzielę dnia 16 grudnia 1934 r. o godz. 10-tej przedpoł. w sali Rady Miejskiej w Katowicach, przy ul. Pocztowej nr. 2.

—o—

Szermierka

Zarząd Pierwszego Śląskiego Klubu Szermierczego zawiadamia, że uruchamia nowy kurs szermierczy dla pań i panów.

Osoby zamierzające poznać się z pięknem tego sportu prosimy o zgłaszanie się w dniach ćwiczeń, to jest w poniedziałki, środy i piątki między godziną 18 i 20 w sali gimnastycznej Śląskich Zakładów Naukowych Ttechnicznych przy ul. Krasińskiego w Katowicach.

Równocześnie nadmienia się, że wszyscy szermierze panie i panowie już zaawansowani bez względu na metodę i szkołę, którą uprawiali lub uprawiają mogą przystąpić do wszystkich kompletów postępowych Klubu.

—o—

Karlik i jego pech
Wesołe przygody w obrazkach
Film tygodniowy „Nowego Czasu"



1. *Grzesia Karlik z sobą wiedzie*
i na spacer hyżo mknie
— Troche „luftu" w naszej biedzie,
nie zaszkodzi, oj, nie, nie.



2. *Zawsze skutek i przyczyna,*
Zawsze coś wyłoni się —
pas Grzesiowi się odpina,
więc śmiech będzie, to się wie.



3. *Nic, że odpiął się niecnota,*
ale jeszcze spadł jak śmiecie
(cóż za losu nowa psota?
Ale wrócić trza poń przecie).



4. *Karlik sapie więc nieboże*
i pod drzewnie Grzesia spina —
chyba zajść już nic nie może,
więc poprawia mu się mina.



5. *Grzesia wzrokiem wnet zlustrował,*
wielce przyjem rad ze siebie
— Synkam tego se wychował
i ma przecież ta jak w niebie.



6. *Ciągnie chłopca w dalszą drogę,*
lecz ten drze się z całych sił:
— Kroku stąpnąć toć nie mogę,
bo pas z drzewem wpół się wpił.

ŚMIEJMY SIĘ!...

Król mody

Echa ślubu księcia Kentu

W domu państwa Stanisławowstwa Zimnych odbywało się wesele ich córki panny Aurelji z panem Konstantym Wypłoszkiem.

Jako stary bywalec wyścigów konnych oraz barów, pan Knostanty posiadał masą wytwornych znajomych spośród których zaprosił na uroczystości ślubne około 20 osób.

Łatwo sobie wyobrazić zatem wykwintne stroje panów, występirjących w charakterze drużbów.

Najbardziej jednak spośród nich wyróżniał się niejaki pan Anatol Budziszewski, ubrany we frak z białemi wyłogami, białe getry oraz szapoklak.

Strój ten budził powszechny podziw i zjednywał jego właścicielowi powszechny szacunek i pierwsze miejsce w ślubnym orszaku.

Jeden tylko teść pana młodego patrzył na wytwornisia krytycznem okiem, a nawet zrobił dwuznaczną uwagę:

— Po mojemu w takiem fraku do trumny się pan powinieneś położyć, a nie na weselne uroczystości przychodzić.

Rzecz wiadoma, że biały kolor żałobę obznacza, i ze ślubem nię może mieć nic wspólnego.

Żebym był panem młodem to takiemu gościowi zapalone gromnice dałbym do ręki. Wieniec z fioletowemi szarfami na łeb założył, kopniaka w pierwsze krzyżowe wyszczególnił i szoruj bracie na cmentarz nieboszczyka odstawiać, a tu żyjących ludzi nie strasz.

To odezwanie się teścia wywołało pewna konsternację w towarzystwie. Przyjaciele eleganta już się zaczęli oglądać za krzesłami, ktoś nawet wydobył sprężynowy nóż, ale wytworny człowiek z właściwym sobie taktem wszystko załagodził.

— Pan starszy jako człowiek niedzisiejszy a takżesamo salonowego otrzaskania nie posiadający czyli jak to mówia chamski łeb z robakami, na męskiej konferencji znać się nie możesz i w taki sposób nie wiesz, że białe klapy, to jest ostatni krzyk mody na wesela, chrzciny, wieczorki i inne zebrania towarzyskie.

Na weselu księcia Kantu, jego brat książę Wanilji w takiem właśnie fraku się pokazał i w kozi róg zapędził wszystkich innych króli i cesarzy, które jak wiadomo ubrać się mają w co. Jak pan nie wierzysz w „Londyńskiem" barze u pana Edzia, starszego bufetowego możesz pan to sprawdzić.

Orszak przyjął to wyjaśnienie gromkim oklaskiem i skonfudowany teść przestał protestować. Wyruszono do ślubu.

Ale już przed bramą pan Zimny znowu zaczął obstrukcję, domagając się, by król mody włożył palto, bowiem z „nieboszczykiem" do kościoła nie pójdzie.

Ponieważ koszty wynajęcia fraka i obszycia go białym jedwabiem zmusiły pana Budziszewskiego do zastawienia jesionki w lombardzie, rozżalony drużba wyjął z kieszeni szpadrynkę czyli kastet i zadał nią upartemu teściowi 8 ran tłuczonych.

Pan Zimny odjechał do szpitala, wobec czego dalszy ciąg uroczystości odbył się już bez żadnych przeszkód.

Wczoraj w obecności grona gości weselnych załatwiono epilog tego niemiłego zajścia w sądzie grodzkim.

Pan Budziszewski skazany został na miesiąc aresztu.

Niebezpieczny żart

Sposób na dłużników

Panu Beńkowi Rozenbergowi należało się 250 złotych od firmy „Grynszpan i Ananas" — export śledzi.

Wskutek braku chęci zapłacenia ze strony wymienionych właścicieli firmy, dług powoli stawał się rzeczą nierealną, legendą, czemś, o czem wiele się mówi, ale czego nikt nigdy na oczy nie ujrzy.

Trzeba jednak znać p. Beńka. On nie rezygnuje tak łatwo. To też po dłuższym namyśle zrozpaczony wierzyciel postanowił użyć fortelu.

Wynajął na placu Kercelego bezrobotnego pana Narcyza Pijawkę i wziął go z sobą do kantoru niewypłacalnej firmy, pouczając po drodze jak się ma zachować.

Podstęp polegał na tem, że p. Pijawka miał udawać wierzyciela p. Rozenberga, który tylko dlatego nie zwracał mu realności, że sam nie mógł odebrać swoich pieniędzy od Grynszpana i Ananasa.

— I o wiel eoni powiedzą, że nie dadzą, pan się rzucasz na mi z kułakami i idziesz pan udawać, że chcesz mnie zbić pysk na śmierć. Zrozumiałeś pan?

— Faktycznie zrozumiałem, jeżeli tamte panowie nie płacą, ja pana szanownego za klapy, byka w żołądek, potem fangie w jedno oczko, w drugie oczko, za frak i rzucam na bufet.

— Tak jest, ale musisz pan pamiętać, że to jest żarty.

— No wiadomo. Wszystko na jury. Krzywdy szanownemu panu nie zrobię. Tylko się boję, żebym się cholera śmiać nie zaczął, bo wesołego charakteru jestem chłopak.

— Niech Bóg zabroni, wszystko pan zepsujesz.

Pan Pijawka przybrał jaknajpoważniejszą minę i po chwili stał już wraz z p. Rozenbergiem przed twardymi dłużnikami.

— Panie Gie i panie A — zaczął p. Beniek po raz ostatni przychodzę się zapytać, czy otrzymam swoich pieniędzy czy atoli nie.

Ten facet, którego panowie widzicie, przychodzić tu wraz ze mną to jest pan Pijawka, wieśniak u którego zakupywałem parę furmanki kartofle. Ja go nie płace spowodu panowie nie zwracacie mnie moje pieniądze.

Jeżeli o wiele nie macie litości nademną, to nie dajcie umierać z głodu tego hamusia ze żoną, z teściową i ośmiorgiem drobnych dzieci.

Czy panowie płacicie, czy też atoli nie?

— Nie!

— Spowodu?

— Spowodu nie mamy. Jak pan chcesz jeść parę korcy kartofle, to musisz pan mieć pieniądze!

— Słuchałeś pan, panie Pijawka? I co pan do tego? — zapytał znacząco p. Rozenberg swego kompana.

— To to tak? To ty pudlu karakułowy człowieka z Wolskiej ulicy na Nalewki taszczysz, forsę obiecujesz, a tu z tego guzik?! Czekaj, ja się zaraz z tobą ożenię!

I pan Pijawka nagłym ruchem zdjął z siebie palto. Złapał pana Rozenberga za gardło, pchnął go na piec i począł walić pięściami gdzie popadło.

Panowie Grynszpan i Ananas zerwali się z krzesełek, krzycząc:

— Uj co się robi! Panie Pijawka puść go pan, zabijesz pan człowieka.

— Poczekajta beduiny, tylko się z niem oblece zaraz się do was wezmę.

— Bezrobotny nie bądźcie warjat. To są żarty? To są żarty? Ja się zaduszam — wołał rozpaczliwie p. Rozenberg.

Ale p. Pijawka nie zwracał na to uwagi. Nie patrzył również że pp. Grynszpan i Ananas znaleźli pieniądze i chcieli zwrócić dług p. Beńkowi. Szalał dalej. Wypuściwszy z rąk swego mocodawcę począł się uganiać z krzesłem za właścicielami firmy. Potłukł wszystkich na kwaśne jabłkko i zdemolował dokładnie lokal.

Kres wszystkiemu położył nadbiegły policjant. P. Pijawka stanął przed sądem starościńskim, gdzie się tłumaczył, że na wspomnienie o swych głodnych dzieciach dał si eunieść nerwom i spuścił manto wszystkim obecnym, zapominając o umowie.

Ponieważ się okazało ,że p. Pijawka jest bezdzietnym kawalerem, sąd skazał go na tydzie aresztu.

Prawdziwa przyczyna niedotrzymania umowy, pozostała wię ctajemnicą butelki wódki wypitej przez p. Pijawkę przed przyjęciem zamówienia.

—o—

Wzorowy syn

Nie wolno ująć się za matką?

Nic tak nie wpływa na wspaniały rozkwit przyjaźni i serdeczności, jak butelka wyborowej. A cóż dopiero dwie butelki!

Tyle właśnie wypili w barze „Pod bukietem" dwaj przygodni znajomi pp. Michał Buraczewski i Antoni Bruns, to też po wyjściu na ulicę zionęli wyżej wspomnianemi uczuciami.

— Antoś, daj pyska!

— Właśnie o to chciałem cię prosić, Michał.

Pocałowali się.

— Dla ciebie zrobiłbym wszystko. Każesz, zadzwonię po straż ogniową.

— A ja dla ciebie gwizdnę w zęby pierwszego rudego faceta, jakiego spotkamy...

— Antoś, nie krzywdź człowieka za naturalny kolor . . . Zresztą jest ciemno, możesz niewinnie uszkodzić blondyna.

— Mnie chodzi tylko o dowód przyjaźni.

— W takim razie daj papierosa.

— Prrrosze cię bardzo.

— Co, ostatni? nie wezmę.

— Bierz.

— Za nic na świecie, zabij mnie, nie wezmę.

— Bierz, Antoś, serca nie rań.

— Wiesz, gdzie mam twoje serce? Mnie o honor się rozchodzi. Żeby nawet twoje nieboszczka matka przyszła i ze łzami w oczach, na kolanach mnie błagała o to, teżbym nie wziął.

— Przedewszystkiem moja matka nie pali, więc... nie mogłaby mieć ostatniego papierosa.

— Ale gdyby paliła, toby miała... To jest przykład.

— Jeżeli przykład, to weź i nie rób afrontu starszej kobiecie i matce dzieciom.

— Nie chce!

— Świnia! Łobuz bez wychowania i względów dla wieku i płci.

— A ja i tak nie wezmę.

— Mówię ci po raz ostatni, bierz, bo ci znieważę fizycznie.

— Mnie chodzi o zasadę!

— A ja się za matką ująć muszę. Nie dam obrażać tej, która mi życie dała i własnem mlekiem wykarmiła.

O, mamusiu, kto ci zrobił afront — pijak, łatek, przybłęda, który się do twojego syna „Pod bukietem" przyczepił... Ty do niego z sercem i ostatnim „Rarytasem", a on do ciebie za t oz pyskiem . . . Ale bądź spokojna... ja cię pomszczę!

Tu wzorowy syn otarł zy, chwycił p. Michała za krawat i długo i wytrwale walił jego głową i słup latarni.

Nadbiegł policjant. Zabrał obu panów do komisarjatu. Skazano ich potem w sądzie starościńskim na grzywnę po 30 zł.

Najciekawsze w tej całej sprawie było to, że właściwie nie było o co się kłócić, gdyż p. Antoni nie miał ani jednego papierosa. W papierośnicy tkwił zwinięty w rulonik bilet tramwajowy.

Ofiara talentu

Takie perły się marnują

Ile zapoznanych, niedocenionych talentów marnuje się w ukryciu, niech posłuży za dowód niniejsza sprawa sądowa, odbyta w sądzie grodzkim.

Przed groźnem obliczem sprawiedliwości stanął tęgi, czerwony pan, którego swobodny sposób bycia oraz zatłuszczony garnitur wyraźnie zdradzały rzeźnika.

Pan nazywał się Modest Kociołek i był oskarżony o przywóz niestemplowanego mięsa.

Ale ani on, ani jego pierwsza krzyżowa nie były centralnemi osobami sensacyjnego procesu.

Gwóźdź sprawy stanowił mały, niepozorny człowieczyna w zielonych skarpetkach, widocznych spod przykrótkich spodni.

Człowiek w skarpetkach koloru nadziei nazywał się Jan Chryzostom Gałązka, figurował w akcie oskarżenia jako świadek, ale właściwie był filarem, na którym ten dokument się opierał, on to bowiem wykrył, że p. Kociołek zaniedbał karygodnie obowiązku ostemplowania wyżej wymienionej wołowiny.

— Co pan wie o sprawie? — zapytał sędzia pana Gałązkę.

— Proszę sądu wysokiego, na moście zatrzymałem dorożkie z workamy. Przy rewizji się pokazało, że jest tam nieostemplowane mięso. Zawołałem policjanta, kazałem spisać protokół i to wszystko — skromnie odpowiedział p. Jan Chryzostom.

— Pan jest kontrolerem rzeźni miejskiej?

— Nie.

— A więc funkcjonarjuszem urzędu śledczego?

— Niestety, ale nie.

— Więc w jakim charakterze zatrzymał pan oskarżonego? — bada zdziwiony sędzia.

— Z zamiłowania, proszę wysokiego sądu. Lubię policyjną robotę i mam do tego glik. Raz spojrzę na danego osobnika i już widzę, że coś tryfnego ma przy sobie.

Niema dnia żebym kogoś nie przytracił. W zeszłym tygodniu przymknąłem jednego żyda, któren miał pod kapotą bitą kaczkie — okazało się kradziona. Miesiąc temu nazad znowu przykaraulilem na ulicy faceta w cudzej jesionce — rękawy wydali mnie się za długie. A już z ankoholikamy codzień robie porządek. Niema dnia żebym dwuch, trzech nie przyprowadził do komisarjatu. Mam nawet czasem z tego nieprzyjemności, ale można powiedzieć, że trzymam za mordę świat przestępczy.

Sędzia patrzył ze zdumieniem na p. Gałązkę, a oskarżony Kociołek z wyraźną goryczą.

Po zakończeniu procesu i wysłuchaniu wyroku skazującego go na 30 zł. grzywny pan Kociołek szybko wyszedł z sali sądowej, schował się za węgłem w sieni i czekał.

A potem nagle wyskoczył z kryjówki i jak burza wpadł na detektywa z zamiłowania, waląc go gdzie popadło jakimś długim, płaskim przedmiotem przypominającym wędzony boczek.

— A masz lebiego, niewidymko, a masz. Nie za te trzydzieści złotych cię grzeje, tylko o to mnie się rozchodzi, że takiego łachudrę panem komisarzem nazywałem.

Pan Gałązka uginając się pod ciosami boczku zwiał po schodach na ulicę, gdzie wraz ze swym prześladowcą wpadł w ręce przechodzącego policjanta.

Będzie druga sprawa sądowa, w której detektyw wystąpi jako ofiara zamiłowania i talentu.

—o—

PODSŁUCHANE

NARZECZENI.

— Słuchaj, mój drogi, jeżeli ci się tak wszystko we mnie nie podoba, to możemy zerwać zaręczyny. Oddaj mi pierścionek.

— No, nie przesadzaj, — przeciw pierścionkowi nic nie mam.

ZAPACHW.

— Musimy sprzedać nasz dom, strasznie źle jest położony. Od północy wybudowano garbarnię, od południa stoi gazownia, na wschód fabryka przetworów gumowych, a na zachód zakład asenizacyjny.

— Hm... ja uważam, że to też ma swe dobre strony. Możecie zawsze wiedzieć, z której strony „wiatr" wieje.

POKREWIEŃSTWO.

— Panie Głąbek, czy właściciel piekarni Głąbek przy ulicy Smutnej jest pańskim krewnym?

— Bardzo dalekim. On jest najstarszym z 12 dzieci moich rodziców, a ja najmłodszym.

—o—

OFIARA CHIRURGA

Powieść amerykańska

M. G. EBERHART

Przekład autoryzowany

W ciągu długich, szarych godzin drugiej połowy nocy poznaje charaktery koleżanek — pielęgniarek do gruntu i jeżeli która jest tchórzliwa, neurasteniczna, lub nieopanowana, to wychodzi to najaw w ciężkich, przedświtowych godzinach zmniejszonej odporności. Nancy poznałam jako dziewczynę odważną, rozsądną, pogodną i dobrą, a taka idealna kombinacja zale wyklucza, podług mnie, wszelkie zbrodnicze możliwości. Coprawda wiedziałam, że mogłabym się od niej sporo dowiedzieć, ale pomimo to przekreśliłam jej nazwisko z uczuciem, że robię dobrze.

Wykreśliłam również Dionę Melady. Ona i Nancy potwierdzały obustronnie swoje alibi za większą część tego ważnego dwunastominutowego okresu i ostatecznie Dione nie mogła dusić sama siebie. Zaznaczyłam już, że intuicja mówiła mi, że morderca i tajemniczy napastnik był to jeden i ten sam człowiek i, jak się okazało, miałam rację.

Courta Melady'ego i Ładda, pomimo że obaj mieli alibi, co się tyczyło napadu na Dione, czyli za zeszłą noc, nie wykreśliłam. Może to było nielogiczne, ale alibi nie zawsze wytrzymują próbę bliższego wejrzenia, a nie miniumum pewności, czy oni nie byli w szpitalu w noc mordu. Byto to krańcowo nieprawdopodobne, ale jeszcze niewyświetlone, tak że do czasu zostawiłam ich na liście. Zresztą bez ich nazwisk lista byłaby złowieszczo krótko.

Pozostał: Ina Harrigan, dr. Kunce i Lillian Ash. O doktorze nie miałam zdecydowanego zdania. Nie chciało mi się wierzyć, żeby się zakradł na piętro operacyjne (chociaż jakim sposobem, jeżeli telefonistka go nie widziała?), zabrał lancet, zabił wybitnego chirurga, poniekąd swego rywala, sprzątnął również wybitnego pacjenta i zabrał się do energicznych poszukiwań. Zachowywał się jak człowiek ogromnie podniecony, ale niewinny. Ponieważ jednak był potencjonalnie zdolny do wszystkiego, więc go nie skreśliłam. Mógł również zakraść się niepostrzeżenie ubiegłej nocy do naszego skrzydła i zabrać Dione tabakierkę. Coś mi mówiło, że wiedział o jej zawartości. Zamachu na Dione z jego strony nie uważałam za rzecz możliwą, ale ręczyć za niego nie mogłam.

Ina Harrigan mogła wchodzić w grę pomimo złamanej ręki. Nie mogła dusić Dione, ale mogła zabić dra Harrigana. Zaczęłam manewrować eksperymentalnie lewą ręką, wykonując ruch pchnięcia nożem. Tak mnie to pochłonęło, zwłaszcza, iż doszłam do przekonania, że Ina mogła to zrobić lewą ręką, że zapomniałam o policjantach. Dopiero kiedy bliższy opuścił ostrożnie przednie nogi krzesła na podłogę i zaczął wstawać, spostrzegłam, że zwróciłam na siebie ich uwagę. Drugi, ten dalszy, już stał w pozie „wystawiacza" z jedną nogą podniesioną, z szyją wyciągniętą czujnie, po psiemu. Obaj patrzyli na mnie.

Podniosłam lewą rękę, raz jeszcze przedziurawiłam powietrze, sięgnęłam do podstawki, zdjęłem kartkę z wykresem czyjejś gorączki i pogrążyłam się w pracy. Kątami oczu zobaczyłam, że policjanci usiedli wolno na krzesłach, lecz nim się znów przechylili swobodnie wtył, upłynęła dobra chwila. Krzątając się tej nocy po korytarzu, czułem, że mnie obserwowali zdecydowanie podejrzliwie.

Ellen wypadła z któregoś pokoju, zapytała mni eo coś i znikła. Było już późno, ale tramwaje jeszcze chodziły. Upał nie ustawał, przywiędłe kwiaty, ustawione wzdłuż ścian, rzucały na nie groteskowe arabskie cienie. Siatka w oknie za memi plecami odpierała szturmy owadów, karta, na której robiłam notatki, była zasłana trupami drobiutkich muszek, które postradały życie wśród szalonycsh lotów naokoło światła. Strząsnęłam je, odłożyłam kartę i zabrałam się znów do roboty.

A więc Ina Harrigan mogła zabić męża i mogła mieć do tego powód w jakichś komplikacjach matrymonjalnych. Okazję też mogła mieć, chociaż wyjście na korytarz, wejście do winy i przebicie ofiary w godzinie, kiedy w korytarzach był spory ruch, wymagałoby nieprawdopodobnej odwagi — odwagi rozpaczy. Przytem nasuwał się problemat lancetu oraz wejścia do winy i wyjścia z niej niepostrzeżenie. Czyżby mogła się z tem uwinąć w ciągu dwóch minut, między ostatniem widzeniem doktora Harrigana przez Ellen, w chwili gdy wchodził do windy, i naszym powrotem na drugie piętro? Zastanawiałam się nad tem długo, ale wkońcu machnęłam ręką i przeszłam do Lillian Ash.

To nazwisko było dla mnie zdecydowanie podejrzane. Miałam moralne przekonanie, że to ona usunęła z rękojeści lancetu odciski palców, a jeżeli tak, to tylko z jednego powodu. I co zeznała na śledztwie Powiedziała, że Teuber wrócił ze swoim okropnym wozem do korytarza zachodniego, ku windzie ciężarowej, a ona wróciła do swego pacjenta. Ale pacjent nie spał. Lillian mogła zabawić w korytarzu jakie štrzy minuty z tych dwunastu. Czas był ważnym czynnikiem w tej powikłanej sprawie, toteż żałowałam, że nie mogłom, oznaczyć dokładnie naprzykład jak długo trwały moje dwie wyprawy na trzecie piętro. Ale mając niezłą pamięć, która mnie zazwyczaj nie myśli, byłam poprostu pewną, że między temi dwoma wyprawami upłynęły najwyżej trzy minuty.

Jeżeli winda znajdowała się na drugiem piętrze... Nie! wiem że jej nie było. Chociaż, jeżeli lampka nie świeciła, tośmy mogli o tem nie wiedzieć... Ale nie! wszak Teuber szarpał drzwiczki, któreby się przecież otworzyły, gdyby winda wisiała na tem piętrze. Postanowiłam go zapytać, jak mocno ciągnął za drzwiczki. Dalej, jeżeli ktoś użył kontaktu alarmowego i ciemna winda wisiała jakiś czas na naszem piętrze, to problem przedstawiał się jaśniej. Tylko czy naprawdę?

Westchnęłam ciężko, przetarłam dłońmi zmęczone oczy, spojrzałam wgłąb korytarza. — Właśnie Nancy wychodziła od 302-go ze szklanką soku pomarańczowego — pomyślałam mimochodem, że, jak na taki żar, noc jest niezwykle spokojna i zadumałam się nad ostatniem nazwiskiem na mojej liście.

Nazwiskiem Piotra Melady'ego.

Co Piotr Melady miał wspólnego ze zbrodnią i nadewszystko, gdzie się podział?

Nie mógł przecież wejść do windy i rozpłynąć się w powietrzu.

Sierżant Lamb skarżył się, że niezwykle starane poszukiwania nie dały najmniejszego wyniku, chociaż objęły dom, biura, kluby, mieszkania znajomych, szpitale i hotele, do których zaginiony mógł wstąpić. Wyszukano i przesłuchano szoferów taksówek, urzędników kolejowych, tragarzy, sprzedawców gazet i mleczarzy, ale żaden nic nie widział. Co więcej prasa pisała tyle o morderstwie i naszym szpitalu i o niepojętem zniknięciu Piotra, że musieli już o tem wiedzieć wszyscy mieszkańcy miasta. Prawda, że Piotr był dziwakiem i nie pozwolił się nigdy fotografować, tak że chociaż reporterzy przewrócili do góry nogami całe miasto, to nie znaleźli ani jednej jego podobizny. Z drugiej strony znało go z widzenia całe miasto.

Sprawę komplikował poważny stan jego zdrowia. Tendencja do zwalenie mordu na barki tego człowieka była aż nadto zrozumiała i naturalnie — (ja sam uważałam, że tylko takie wytłumaczenie zagadkowego zniknięcia zgadzało się z logiką) — pomimo to jednak nie mogłam uwierzyć, żeby taki zdechlak zdołał popełnić morderstwo na takim olbrzymie jak doktór Harrigan.

Dziwiłam się, że doktór Harrigan zdecydował się przyspieszyć operację, naznaczoną na rano. Czy to jednak była prawda? Mieliśmy na dowód jego decyzji tylko słowa Ellen i fakt, że zabrał Piotra Melady'ego z jego pokoju. Czyżby to zrobił tylko w tym celu, żeby móc wrócić i poszukać Senjonu? Przypomniały mi się aluzje Courta. Dla doktora Harrigana nie było nic łatwiejszego jak wróciwszy na piętro operacyjne i zastawszy mnie tam, wyjaśnić, że się jednak rozmyślił i zaczeka z operacją do rana. Wtedy mógłby mi kazać zabrać pacjenta spowrotem do jego pokoju. Ja oczywiście nie mogłabym go pytać o sens takich zarządzeń. Swoją drogą coś podobnego nie zdarzyło mi się nigdy w długiem życiu, ale niemożliwe nie było.

Pobiegłam do 301-go, nad którego drzwiami zabłysko sygnałowe światełko i który mnie przetrzymał dłuższą chwilę. Potem ...ci, który uparł się ...pać pod wiatrem elektrycznego wachlarza, dostał dreszczów.

Wchodząc do ciemnej, wąskiej komórki z bielizną, wzdrygnęłam się ze strachu. Ale obejrzałam się na bliższego policjanta nabrałam powietrza w płuca i zapaliłam lampkę. Nturalnie zobaczyłam tylko równiutkie stosy prześcieradeł, poszewek, ręczników i pledów.

Kiedy już stamtąd wychodziłam, obładowana dwiemi derkami i metalowemi butelkami do gorącej wody, moje podświadome ja — bo cóż innego? — dało nagle znać o sobie.

Ależ naturalnie! Dr. Harrigan mógł tak postąpić. Czyż Ellen nie zeznała wyraźnie, że musiał czegoś „zapomnieć", bo wrócił do naszego skrzydła i załatwiwszy prawdopodobnie pomyślnie „zapomnienie", wszedł ponownie do windy osiemnaście po dwunastej? Znając dobrze Piotra Melady'ego doktór Harrigan mógł pomyśleć, że uparty i kapryśny właściciel cennej fortuny trzymał ją gdzieś przy sobie. Piotr nie zabrał jej chyba z sobą do sali operacyjnej. Prędzej ukrył w swoim pokoju. Czy doktór ją znalazł i czy miał ją przy sobie, wchodząc ostatni raz do windy? Czy kto za nim szedł? Czy to był powód morderstwa?

Piotr mógł się domylić jego zamiarów. Może go nawet podejrzewał od dłuższego czasu, bo czyż nie prosił, aby go doktór nie odstępował ani na chwilę? Widocznie chciał go mieć na oczach. Czyż nie upierał się mu towarzyszyć? Piotr zostawiony zdradziecko w sali operacyjnej, podczas, gdy doktór poszedł robić rewizję w jego pokoju, mógł wstać z wózka, zabrać straszny lancet i pójść za wrogiem bronić swojej własności. Mógł się na niego zaczaić w windzie.

Toby wyjaśniało obecność pustego wózka w sali operacyjnej, ale śladów palców dra Harrigana, ani Piotra, na żarówce w windzie ani trochę. Zresztą nie wierzyłam, aby Piotrowi starczyło sił na ten krwawy czyn, a choćby nawet starczyło, to i tak ploblemat jego zniknięcia pozostawał nierozwiązany.

W tym momencie mój pacjent zaczął lamentować gwałtownie, dzwoniąc zębami, a ja s postrzegłam, że skierowałam na niego elektryczny wachlarz, pod wrażeniem, że to był ogrzewacz. Nic w tem nie było nadzwyczajnego, bo te dwa przyrządy są do siebie podobne, ale nim go uspokoiłam, miałam dużo kłopotu.

Kiedy się wkońcu zaczął skarżyć na gorąco, wyszłam na korytarz. Nie byłam mu już potrzebna. Policjant siedział w dalszym ciągu koło okna.

— Muszę sprawdzić, czy krata jest zaryglowana — rzekłam. Wstał niechętnie i ustąpił na stronę, patrząc na mnie podejrzliwie. Krata była zaryglowana. Kto ją otworzył ubiegłej nocy i w jakim celu? Policja dotąd tego nie wykryła.

Zajrzałam do Dione, która spała spokojnie z grubo obandażowanem gardłem, sprawradziłam, czy innym pacjentom nic nie brakuje, przejrzałam dyspozycje na noc i usiadłam znów przy biurku.

Tę noc, drugą po morderstwie, spamiętam wyraźnie z paru względów. Po pierwsze dlatego, iż zrozumiałam z opóźnieniem, że rozwiązanie krwawej zagadki zależało od znalezienia Piotra Melady'ego. Po drugie, że spokój jaki panował w skrzydle, przeciągnął się poza północ, która zaznacza się zawsze cichą krzątaniną, związaną z badaniem pulsów, mierzeniem gorączki, nastawianiem wachlarzy, przynoszeniem chłodnych napojów, poprawianiem pościeli i masowaniem znużonych pleców. Ale pomimo ciszy i spokoju nie miałam poczucia bezpieczeństwa. Policja, czarne drzwi windy, mroki schodów, czeluście drzwi od pokoi chorych, pusty pokój Piotra — wszystko to wisiało nad moją świadomością chmurą grozy. Pozorny spokój zmąciło tylko raz przeburzenie się Dione (właśnie dochodziła trzecia) — która zaalarmowała mnie, że ktoś chodzi po jej pokoju. Kiedy zapaliłam światło żeby jej pokazać, że niema nikogo, odpowiedziała, że nie o to jej chodziło.

— A o co — zapytałam zdumiona.

— O to, że to był gość z tamtego świata. Przeszedł przez pokój, szeleszcząc gazetą. Jestem pewna, że to był ojciec. Czytał gazetę.

Na to Ellen, która weszła za mną, zzieleniała i uciekła do łazienki, a ja rzekłam cierpko:

— Pani się chyba przyśniło? Takie rzeczy się nie dzieją i zresztą, jakby on mógł czytać gazetę po ciemku?

— Dlaczego nie? — odrzuciła Dione.

— Dlatego, że... — fuknęłam zbita z tropu — że... że... No, niech pani da spokój. Poprawię pani poduszki i postara się pani usnąć.

— Umarł — dumała na głos. — Zaczyna mi się zdawać, że umarł i chciałby mi coś powiedzieć. Co mi ojciec chce powiedzieć?

Mówiła zupełnie naturalnym tonem tak jakby w kącie pokoju, za parawanem stał żywy gość. Muszę się przyznać, że przeszły mnie ciarki.

— No, to niech państwo rozmawiają. Nie przeszkadzam — rzekłam gniewnie, wychodząc.

W korytarzu pustym i mrocznym, spostrzegłam, że serce bije mi gwałtownie, a ręce mam jak lód. Faktycznie, gdzie się podział Piotr Melady?

Niedługo potem znalazłam polecenie od doktora Harrigana, nagryzmolone pośpiesznie. Banalna treść pisma i jego szczególny wygląd kosztowały mnie dużo dręczących rozmyślań.

Czytałam wykres stanu zdrowia Piotra znajdując w nim nowe potwierdzenie mojej opinji o jego nieudolności fizycznej.

„Panno Keate — znalazłam na tej samej karcie — proszę przyjść zaraz na trzecie piętro". Podpisane jego zwyczajem: L. Harrigan. M. D."

Przeczytałam te słowa kilka razy i zamyśliłam się z oczami utkwionemi w pismo. Doktór Harrigan musiał nakreślić je w ostatniej godzinie życia. Wróciwszy owej nocy z kolacji, nie spojrzałam na kartę mego pacjenta dlatego, że mi go zabrano. Instynktownie. Co po karcie, jeżeli niema pacjenta?

Polecenie dra Harrigana miało te niezwykłe cechy, że nie było napisane w rubryce poleceń, i to ,że lekarze nie załatwiają się tak pobieżnie z pielęgniarkami, jeżeli idzie o operację, (prawda, że z tą operacją wszystko było nieformalnie) i że tak dobrze mi znajome drobne, kaligraficzne pismo wskazywało wyraźnie, choć mało uchwytne odchylenie od normy. Zakrętasy były zbyt zadzierzyste, a kreski nad „t" niestaranne. Czuło się, że ręka piszącego działała trochę niesprawnie. Ale pomimo to, nie wątpiłam, że było to pismo Harrigana.

Długo się głowiłam. Wkońcu, odrzuciwszy hipotezę upicia się, jako nieprawdopodobną, oddarłam część karty z poleceniem i schowałam do kieszeni. Przybyła mi nowa, dręcząca zagadka.

Potem zaczęłam sobie notować pytania, odnoszące się do sprawy. Czułam, że odpowiedź choćby na kilka z nich rzuciłaby na mrok morderczej zagadki ważne światło.

Oto one:

Gdzie jest Piotr Melady?

Dlaczego dr. Harrigan wszedł do pokoju Dione zaraz po spotkaniu się z Lillian Ash? (Nie był jej lekarzem, a wiadomo, stosunki między temi rodzinami nie mogły usprawiedliwić przyjacielskiej wizyty o tak późnej godzinie).

Czy Lillian Ash wie co o Harriganach, jeżeli wogóle co wie?

Czy winda mogła wisieć przez cały czas na drugiem piętrze?

Jeżeli Dione znalazła chińską tabakierkę w pokoju ojca, w noc ósmego lipca, to kto ją tam schował? Wieczorem, na niewiele godzin przedtem, rewidowano pokój i nie znaleziono nic.

Kto odryglował kratę w oknie i w jakim celu?

Gdzie jest tabakierka?

Zapytać Ellen, czy dr. Harrigan był podchmielony kiedy z nim ostatnio rozmawiała.

Czy Nancy nie chciała dopuścić do operacji tylko ze względów formalnych.

Jeszczebym wysnuła dużo pytań, gdyby nie to, że Ellen podeszła do biurka, żeby coś zanotować na karcie 304-go. Zapytałam ją z miejsca, czy dr. Harrigan wtedy, kiedy go widziałam ostatni raz robił wrażenie podchmielonego.

(Ciąg dalszy nast.)

Przełom w europejskiej służbie wywiadowczej
SŁABĄ ODPORNOŚĆ KOBIET
na pokusy bogactwa

Poważne wydarzenia na głównych widłowniach międzynarodowej polityki zwracają w wysokim stopniu uwagę na dziedzinę szpiegostwa chociaż dokładne cele nie są nigdy jasno wytłumaczalne. Znaczenie takich wydarzeń, które działy się częściowo w ostatnim czasie w Paryżu, Pradze Belforcie i Waszyngtonie, usprawiedliwia zapoznanie się

z nowoczesnem szpiegostwem.

Gdy do roku 1923 szpiegostwo wojskowe stało na pierwszem miejscu, wypierano je potem coraz dalej z służby wywiadowczej, która służąc interesom wojskowym widzi zarazem swój główny cel w wyklarowaniu tajnych układów dyplomatyczno-gospodarczych.

Wielkie znaczenie umów międzypaństwowych, gospodarczych, których skutki są bardziej aktualne i donioślejsze niż problemy czysto wojskowe, jest łatwo zrozumiałe. Chociaż nawet wiele zmieniło się w dziedzinie tajnej dyplomacji, to jednak istnieje usilne dążenie, ażeby dowiedzieć się jak najwięcej,

co się dzieje za kulisami.

Mocarstwa, które przed wojną kładły główny nacisk na szyste szpiegostwo wojskowe dążą dzisiaj przeważnie do zbadania spraw politycznych, dyplomatycznych i gospodarczych, tajnych umów i kontraktów.

Przełom w europejskiej służbie wywiadowczej stanowi fakt, że Francja przeniosła swoje placówki informacyjne, skoncentrowane dawniej wyłącznie przy sztabie generalnym, do ministerstwa spraw zagranicznych. Stało się to sygnałem do zmiany w dotychczasowych zapatrywaniach. Quai d'Orsay (francuskie ministerstwo spraw zagranicznych) obejmuje sześć oddziałów w „Section Europe Centrale“, zwanej w skrócie „Sec“. Właściwa dziedzina pracy obejmuje raczej aktywną propagandę profrancuską niż czystą służbę wywiadowczą. Anglja utrzymuje w Europie

15 placówek

dla ogólnej „informacji“.

Odpowiednio do nowych konstelacyj państw tworzą się nowe placówki szpiegowskie, których cele biegną często równolegle lub też krzyżują się. Ale i w tych placówkach przeważa interes gospodarczy i techniczno-chemiczny.

Najwyższa liczba wyroków śmierci za uprawianie szpiegostwa przypada na rok 1921

z 419 wyrokami.

Metody szpiegowskie udoskonaliły się w ostatnich czasach, lecz nie zmieniły się. Ogromny udział posiadają w niem kobiety. Zapatrywanie, jakoby zarzucono obecnie posługiwanie się pięknemi kobietami, jest błędne. Nietylko w aferze skradzenia włoskiego „Codes“ w Berlinie, jak również w aferach paryskich odgrywały główną rolę kobiety.

Słaba odporność kobiet

na pokusy bogactwa, łatwego zdobycia pieniędzy i zaspakajania potrzeby strojenia się, jak słaba odporność mężczyzn na wdzięki kobiet, czynią udział kobiet w szpiegostwie zawsze bardzo pożądanym.

Najbardziej znanemi sposobami służby wywiadowczej jest przekupstwo i badanie na miejscu. Odcyfrowanie nowoczesnych szyfrów jest

prawie niemożliwe.

Zajmuje się tem specjalna wiedza, lecz prawie napróżno. W ostatnim czasie weszły ponadto w użycie maszyny do szyfrowania. Podawane przy pomocy tych maszyn szyfrowane wiadomości są absolutnie niemożliwe do odcyfrowania.

Najbardziej pożądanym materjałem służby wywiadowczej były dotychczas wynalazki. Dzisiaj pożądane są prace praktyczne o postępie techniki wojennej. Wojskowa

służba wywiadowcza

zajmuje obecnie drugie miejsce. Dzisiaj widzi się podstawy skutecznych działań wojennych w lepszem technicznie uzbrojeniu, w doskonalszem chemicznie ukształtowaniu. Nie chodzi obecnie o wydostanie ilości nowobudujących się okrętów,

ile o ich budowę.

Szczególniej badana jest przez służbę wywiadowczą budowa samolotów. Znany jest już w Stanach Zjednoczonych fakt, że pewne zaprzyjaźnione mocarstwo zdobyło dzięki służbie wywiadowczej formuły chemiczne trującego gazu „lewisit“.

Rozgrywała się poważna afera szpiegowska, gdy usiłowano poznać tajemnice nowych dalekonośnych dział angielskich, wykonanych na zamówienie zaprzyjaźnionego mocarstwa.

—0—

Przed miljonami lat na Śląsku
panował klimat tropikalny
Wymowa zagłębia węglowego

Powstanie pokładów węglowych na Śląsku przypada na okres formowania się skorupy ziemskiej. Panował wtedy na Śląsku klimat tropikalny, bardzo korzystny dla rozwoju roślin drzewiastych. Zagłębie węglowe na Śląsku przedstawiało się wtedy jak olbrzymie bagnisko, na którem wyrastały olbrzymie paprocie, oraz inne drzewo o szerokich rozgałęzionych korzeniach i pniach wysokich

do 50 metrów i wyżej.

Te drzewiaste rośliny o dziwnych kształtach dziś spotykane jedynie na bagniskach Florydy, Jawy i Sumatry, rosły na bagniskich śląskich przez miljony lat. Gdy obumierały zapadały się w bagniskach, gdzie z biegiem czasu przeistoczyły się

w rodzaj ciasta,

tworzącego następnie złoża węglowe.

Śląskie Zagłębie węglowe znajduje się na zewnątrz łuku górskiego, ciągnącego się od Karpat aż do Alp. Od czasu do czasu góry te, łatwo się kruszące, zamulały dno bagniska śląskiego piaskiem i odłamkami kamienia. Na tym zamulisku powstała

nowa wegetacja

drzewiasto-roślinna, aby po pewnym czasie ulec ponownemu zamuleniu. W ten sposób powstały pokłady węgla i pokłady piaskowca.

W ciągu miljonów lat, dzielących nas od tego okresu, wypełniało się powoli Zagłębie śląskie pokładami węgla i piaskowca. Przestrzeń tego obszaru węglowego zajmuje

przeszło 6.000 km kwadratowych

zaś głębokość pokładów sięga do 6.500 m. Na obszarze tym posiadamy 440 pokładów węgla, z których nadaje się 170 do eksploatacji. Można sobie wyobrazić, jak długo trwał okres tropikalnej wegetacji drzew w bagniskach śląskich, jeżeli powstało aż

440 pokładów węgla.

Złoża te uległy przy kurczeniu się skorupy ziemskiej pęknięciom. Tam, gdzie pękały, tworzyły się siodła i uskoki dobrze znane górnikom. Niektóre kopalnie śląskie są bardzo bogate w pamiątki z okresu tworzenia się węgla.

Węgiel wziął swój początek z torfowisk bagiennych, nazwanych „Torfowiskami nizinnemi“, gdyż tam rosły, oprócz olbrzymich roślin także rośliny drzewiaste. Te rośliny zawierały owe składniki, z których

powstał węgiel.

Drzewo posiada naprzykład 50 proc. węgla, torf 50 proc., węgiel brunatny 75 proc. węgiel kamienny 85 proc., antracyt 91 procent, grafit 100 proc.

Góry otaczające Zagłębie śląskie, a dostarczające pokładów piaskowca dla tego Zagłębia

skruszyły się

w ciągu miljonów lat zupełnie. Obecnie góry Beskidy są już pochodzenia późniejszego, a pozatem i skład geologiczny jts inny, niż był skład gór w okresie tworzenia się złóż węglowych.

Sądząc z tego, że szczątki drzew skamieniałych w złożach węglowych są tego samego pochodzenia, co drzewa rosnące na bagniskach Florydy, Sumatry i Jawy, mieliśmy wtedy na Śląsku

klimat podzwrotnikowy.

Niestety dziś posiadamy klimat północny. Czy doczekamy się jeszcze klimatu tropikalnego?

—0—



Ćwiczenia gazowe armji angielskiej.

Dziewczyna z bezkrwistą twarzą
Żywiła się wyłącznie wodą źródlaną

W listopadzie minęło lat 50 od śmierci pewnej starej panny, zamieszkałej w bawarskiej miejscowości Frazdorf — panny, będącej równie ciekawym i tajemniczym fenomenem, jak sławna dzisiaj Teresa Neuman z Könersreuth. Albowiem jak Teresa od 6 — 7 lat żyje bez pobierania wszelkich pokarmów (ściśle mówiąc: w ciągu tego czasu nikt nie widział jej jedzącej), tak Marja Furtner z Frazdorfu żywiła się począwszy od 16 roku życia aż do swej śmierci wyłącznie — wodą źródlaną.

Podobnie jak Teresa, wyrosła Marja Furtner jako zupełnie normalne dziecko wśród licznego rodzeństwa w skromnej rodzinie katolickiej. W tem dalej przypomina ona Teresę, że zaprzestała jeść wskutek choroby: u Teresy chodziło mianowicie — jak wiadomo — o nieszczęśliwy przypadek, który spowodował skaleczenie kręgosłupa, a u Marji Furtner o szkarlatynę, na którą zapadła w 12 roku życia, a której skutki trwały jeszcze długo w jej organiźmie. Gdy miała lat 16, oświadczyła nagle że nie może jeść ciepłyych potraw; w krótki czas potem odmówiła pobierania również i zimnych potraw. I od tej chwili aż do śmierci przez 45 lat żywiła się ta dziwna kobieta wyłącznie wodą.

Zrazu niewiele na nią zwracano uwagi w cichej wsi, leżąctj zdala od świata. Dopiero gdy Marja miała 21 lat zwrócił na nią uwagę lekarz dr. Ramos. Skłonił on ją do tego, czego nie można było dotąd uzyskać od Teresy, a mianowicie, aby dała się zbadać w klinice.

Badanie odbyło się w marcu 1844 roku w szpitalu monachijskim, trwało 22 dni i stwierdziło, że przez ten czas Furtnerówna żywiła się istotnie tylko wodą, pijąc dziennie około półtora litra. Zarządzono przytem najstaranniejsze środki ostrożności, a więc oszustwo było zupełnie wyłączone. Pokój, w którym przebywała miał zapieczętowane stale zamknięte okna, a drzwi były strzeżone; tylko lekarz i dwie zakonnice miały dostęp do pacjentki.

Marja w chwili przybycia do szpitala ważyła 34 kg a po owych 22 dniach niewiele straciła wagi. Jeden z lekarzy opisuje ją jako niską (1,40 m) delikatnie zbudowaną o bladej, bezkrwistej twarzy. W 40 lat później po jej śmierci jeden z lekarzy dokonał obdukcji zwłok.

Nie zauważył w organiźmie pacjentki niczego specjalnego. Należy jeszcze dodać, że Marja Furtner na kilka miesięcy przed śmiercią zapragnęła nagle znowu jeść i zjadała codziennie kilka talerzy mlecznej zupy i trochę owoców.

W Bawarji zaczęto coraz częściej uważać Marję za osobę na którą spływa specjalna łaska Opatrzności. Ponieważ kobieta ta żyła zupełnie samotnie i unikała ludzi, a stosunki komunikacyjne były znacznie trudniejsze, niż dzisiaj — więc nie było mowy o takim napływie ciekawych jak to się dzieje dzisiaj w Könersreuth. Dopiero po jej śmierci zaczęto specjalnym kultem otaczać jej grób na cmentarzu w Frazdorfie.

W r. 1901 a więc w 17 lat po jej śmierci otworzono grób Marji Furtner, ciało uległo zupełnemu rozkładowi, rozsypało się poprostu w proch.

Podsłuchane

SKARGA.

Krawiec: — Nietylko, że mi pan nie

Jak już pokrótce donosiliśmy, K. S. Ruch urządza w dniach 8 i 9 b. m. czwórmecz puharowy, przy udziale eks-mistrza Niemiec „Bayern“ München, K. S. Garbarnia i K. S. Cracovia. W pierwszym dniu walczą zespoły krakowskie między sobą, Ruch zaś zmierzy się z F. C. Bayern. W drugim, zwycięzcy i pokonani dnia poprzedniego — między sobą. Goście z Monachjum zjeżdżają na Górny Śląsk w najlepszym składzie: Fink — Bader — Schmeisser — Heidkamp — Streck — Baeumler — Goldbrummer — Bergmeier — Krumm — Schneider — Vacek, oraz Huber — Siemetzreiter — Knapp i Reber. Cracovia wystąpi z Kossokiem na czele.

AKTUALJA RADJOWE

Bez odpoczynku

Ostry gwizd syren fabrycznych daje znak światu, że osiem godzin pracy minęło i że nadszedł czas wypoczynku.

Z bram zakładów przemysłowych i fabryk wypływa masa. Grupkami rozchodzą się w różne strony. Rozmawiają, czasem śmieją się lub przyzwoitniej uśmiechają się, zapewne na myśl o domu, dzieciach, rodzinie. Jeśli się cały dzień stało przy warsztacie lub siedziało przy biurku — zakończenie pracy i powrót do domu musi się odczuwać jako coś miłego i przyjemnego.

W domu na honorowem miejscu czeka radjo. Jest ono niezbędnem uzupełnieniem momentu wypoczynku. Przynosi kulturalną muzykę i inteligentne słowo; zastępuje teatr, szkołę, towarzystwo; poucza, bawi i rozśmiesza.

Po pracy cały świat słucha radja. Ale, aby móc słuchać — radjo musi nadawać. Kiedyż odpoczywają ludzie radja?

Gdy rano brzęk budzika zrywa nas ze snu i gdy ma się ochotę jeszcze odwrócić na drugi bok — głośnik rozpoczyna poranną gimnastykę. „Raz, dwa, trzy, cztery..." płyną przyjemne słowa komendy, zmieszanej z dyskretną muzyką. Czasem dla rozpędzenia snu na cztery wiatry ktoś z radja prostym, nieuczonym, ale tem milszym właśnie głosem zaśpiewa skoczną piosenkę żołnierską, marsz, który sam przez się wpędza w mięśnie energję i siłę.

Przecieramy oczy ze snu — a radjo już pracuje.

Po gimnastyce przychodzi koncert poranny, po nim pierwsze wiadomości prasowe. A gdy skrzętne gospodynie uwijają się około śniadania — już radjo daje im ciekawe wskazówki jak sprzątać, jak tanio kupić, co ugotować na obiad.

Program poranny, południowy, popołudniowy i wieczorny. Odczyty, koncerty, słuchowiska, reportaże. Wszystko mija, aż z głośnika padają sakramentalne słowa: „Na tem kończymy naszą dzisiejszą audycję i prosimy uziemić antenę. Dobranoc..."

Czyżby w eterze nastąpił odpoczynek?

Kładziemy się do snu, a eter w dalszym ciągu niezmordowanie pracuje, przynosząc coraz nowe audycje dla słuchaczy radjowych.

W miarę posuwania się na zachód „jest coraz wcześniej" — a w miarę posuwania na wschód „coraz później". Gdy w Warszawie południe — we Francji dopiero jedenasta, a w Moskwie już pierwsza. Wydaje się, że ziemia została tak urządzona jakby ktoś bał się zaświatowego złodzieja: gdy na jednym kontynencie kładą się spać, na innym dopiero wstają, tu jedzą śniadanie, tam znowu kolację, a gdzieindziej dopiero obiad.

Taki właśnie zdawałoby się drobny fakt — a przecież mający wielkie znaczenie. Gdy nasz speaker prosi o uziemienie anteny, gdzieindziej głośniki wygrywają takty porannej gimnastyki. Na dobrych odbiornikach uda się nam czasem chwycić taką daleką stację — i wtedy dziwimy się słysząc sygnał czasu zupełnie niezgodny ze wskazówkami naszego zegarka.

Radjo nie odpoczywa. Zawsze jakaś stacja pracuje dla swych słuchaczy. Zawsze, o wszystkich porach dnia i nocy gdzieś na świecie cieszą się audycjami, słuchanemi w rodzinnem kółku. Odbiornik radjowy, czasem bardzo skromny, a czasem niepotrzebnie luksusowy, stał się niezbędnym sprzętem, jak stół, krzesło, czy garnek kuchenny.

Stał się miernikiem potrzeb człowieka współczesnego i wskaźnikiem jego udziału w kulturze dnia.

Słuchaliśmy królewskich ceremonij ślubnych

W ubiegłym tygodniu Polskie Radjo sprawiło swoim słuchaczkom niespodziankę nadając ceremonję ślubną z Londynu. Był to ślub ks. Kentu z księżniczką grecką Mariną. Polskie Radjo odebrało przy pomocy stacji krótkofalowej w Mokotowie reportaż z Katedry w Westminsterze, poczem utrwaliło go na aparaturze Stilla. Dzięki temu słuchacze byli w godzinach wieczornych uczestnikami ślubu, który odbył się o godz. 12.00 w południe. Specjalne wrażenie wywołał wśród słuchaczy moment przysięgi w czasie której słyszeli drżący głos małżonki księcia. Transmisja ta wywołała wśród słuchaczy wielkie zainteresowanie.

Orkiestra Filharmonji wraca do Filharmonji

Między Zarządem Sp. Akc. Filharmonja Warszawska, a Dyrekcją Polskiego Radja ukończone zostały pertraktacje w sprawie wysokości opłaty za prawo transmitowania przez radjo koncertów filharmonicznych. Począwszy od 7 grudnia r. b. orkiestra Filharmonji, która dotychczas koncertowała w gmachu Konserwatorjum Warszawskiego, wraca do sali Filharmonji. Radjosłuchacze nie będą więc mieli powodu do dalszego narzekania na złe brzmienie radjowych koncertów filharmonicznych, gdyż sala Filharmonji ma lepsze warunki akustyczne niż sala Konserwatorjum.

Dzięki zawartemu porozumieniu linja programowa koncertów filharmonicznych będzie spoczywać w ręku Rady Artystycznej w skład której wejdą przedstawiciele Polskiego Radja, Magistratu, Filharmonji, Ministerstwa Oświaty oraz delegaci orkiestry.

—o—

Czy Pan Marszałek słucha radja?

W 9 numerze nowego polskiego tygodnika „Antena" ukazał się interesujący wywiad z lekarzem osobistym Marszałka Piłsudskiego, dr. Woyczyńskim na temat: „Czy Pan Marszałek słucha radja"? Wywiad ten wzbudzi niewątpliwie u radjosłuchaczy wielkie zainteresowanie, gdyż zapewne dla wielu z nich będzie przyjemnością myśleć, iż właśnie w chwili gdy oni słuchają audycji, słucha jej również Marszałek Piłsudski.

O Polskiem Radjo w prasie niemieckiej

Ostatnie numery niemieckich tygodników radjowych przynoszą wiele artykułów i fotografji poświęconych Polskiemu Radju. Popularny tygodnik niemiecki „Sieben Tage" zamieszcza rozmowę red. G. Thimma z dr. Zygmuntem Chamcem na temat radjofonji polskiej. Artykuł ilustrowany jest interesującemi zdjęciami. Pozatem dwa inne tygodniki niemieckie „Europa Stunde" i „Berlin hört und sieht" w tym samym tygodniu umieściły interesujące reportaże fotograficzne o Polskiem Radjo opracowane przez red. Sophie Lübke.

Statystyka słuchaczy Radja

Biuro Studjów Polskiego Radja ogłosiło wyniki ankiety w sprawie podziału abonentów radjowych na grupy zawodowe oraz na słuchaczy posiadających aparaty detektorowe i lampowe. Równocześnie Biuro Studjów obliczyło procentowe rozpowszechnienie radja w poszczególnych grupach zawodowych na terenie Polski. Na ten interesujący temat Szef Biura Studjów p. Krzysztof Eydziatowicz wygłosi pogadankę radjową w dniu 11 grudnia o godz. 18.30, ponadto zaś w „Antenie" ukaże się na ten temat artykuł.

ANDRE BIRABEAU.

MGŁA.

Klara Neblat była pomniejszą krawcową, czarującą dziewczyną. Szyła w domu, przy pomocy siostry swej Julji, również skromnej i miłej dziewczyny. Mieszkały w niewielkich pokoikach w Saint-Cloud, z białym kotkiem, trzema złotemi rybkami i złotawym ptakiem, którego nazwy nawet nie wiedziały.

Pewnego wieczora Klara odniosła gotową suknię do klientki w Coteaux. W jedną stronę pojechała tramwajem, a spowrotem, ze względów oszczędnościowych, szła pieszo. Był to kawał drogi, zajmującej przynajmniej pół godziny czasu, a było zimno. Gęsta mgła zasłaniała wszystko, zacierała zarysy domów, otulała drzewa, a z lamp ulicznych wytwarzała miękkie kule świetlne, cudem jakimś zawieszone nad chodnikiem.

I oto p. Klara znalazła się na bulwarze Wersalskim.

— Szkoda, że jednak nie wsiadłam do tramwaju — pomyślała.

Nie czuła obawy. I przed czem, wkońcu? Nie miała pieniędzy przy sobie, a do tego nigdy jeszcze nie przyszło jej do głowy, że własna jej osoba posiadać mogła jaką wartość dla kogokolwiek. Chodziło jej tylko o mgłę, o trudność poruszania się wobec białej przegrody, która stale zasłaniała drogę, cofając się stopniowo przy zbliżeniu, a jednak nie ustępując na chwilę. A ponadto mgła oślizgła wilgocią pokrywała ziemię — do tego stopnia, że nagle p. Klara pośliznęła się, krzyknęła i znalazła się na ziemi.

— Czy doznała pani jakiego uszkodzenia?

Kroki, których dotąd nie słyszała za sobą, zbliżyły się z pośpiechem, wysoka postać nachyliła się nad nią, silne ręce ujęły ją i podniosły. Zauważyła przez mgłę bladą, szczupłą twarz i uśmiechnięte usta:

— Nie, dziękuję panu, nic mi się nie stało... Dziękuję...

Nie A mimo wszystko: coś. Gdy próbowała pójść w dalszą drogę, kulała

— Niech się pani oprze na mnie — doradził.

Usłuchała. I poszli razem. Zrazu mówili o pogodzie, mgle, zwichniętych i złamanych nogach. Para, wydobywająca się przy rozmowie z ich ust, tworzyła dwa dodatkowe małe obłoki mgły. Gdy przechodzili pod latarnią, z której padało trochę mętnego, nieokreślonego i bezsilnego światła, nachylił się nad nią, by przyjrzeć jej się bliżej. I odrazu zmienił temat rozmowy.

Wystarczyło już, że czuł na swem ramieniu rękę nieznajomej kobiety, jej ciężar i ciepło jej piersi... A więc...

— Co też mi prawi za komplementy! — rzekła sobie w duchu p. Klara.

Wstydliwość skłoniła ją do tego określenia. W rzeczywistości myślała: „Stara się o moje względy, podobałam mu się!" Była zdumiona, rozbawiona, przerażona i wzruszona. Zlekka wysunęła się spod jego ramienia. W gruncie rzeczy jej towarzysz w niczem nie ubliżył formom; był poprostu pełen galanterji, dowcipu — słowem: bardzo miły. Na roku ulicy zatrzymał się i raz jeszcze pochylił się ku niej. Przyjrzała się lepiej jego uśmiechniętym ustom i błyszczącym oczom.

— Zdaje mi się — rzekł — że zajęcia nasze kończą się o jednakowym czasie, około szóstej... A więc spotkamy się zapewne... Do jutra!

...Zupełnie przeistoczona p. Klara powróciła tego wieczora do małego mieszkania, gdzie czekała na nią p. Julja.

— Mój Boże? Co ci się stało? — zapytała siostra.

Powiedziała to spowodu żółtego błota bulwaru Wersalskiego, którem splamiony był płaszcz p. Klary, a może też spowodu niezwykłych u niej rumieńców i dziwnie błędnych oczu... Ach! bowiem nikt dotąd „nie prawił komplementów" p. Klarze. Nikt. Nigdy. I dlatego wrażenie, jakiego doznawała, było tak oszałamiające!

Dzień pracy obu krawcowych nie skończył się jeszcze. Szyły do obiadu, i pracowały jeszcze po obiedzie. Ale byłoby lepiej, gdyby p. Klara tego wieczora nie zajmowała się pracą: kroiła na chybił trafił, myliła się w rozmiarach i kłuła się w palce... Ustawicznie dzwoniły jej w uszach pewne zdania i słowa... Mój Boże! A więc mógł znaleźć się człowiek, zdolny pokochać ją!?

W pewnej chwili przejść musiała do pokoju, który obie siostry pompatycznie nazywały „salonem". W rzeczywistości był to wąski i mały pokoik, przeznaczony dla miary dla klientek, spowodu czego znajdowało się tutaj wielkie zwierciadło. P. Klara ujrzała w niem swoje odbicie, niestety takie, jak zawsze, o czem na chwilę zapomniała: oczy były niewątpliwie bardzo piękne, usta ładnie zarysowane, twarz o rysach delikatnych, lecz o cerze żółtej, pokrytej tysiącem drobnych zmarszczek — oblicze trzydziestoletniej gorzej kobiety, która była azwsze biedną dziewczyną... A więc zrozumiała:

— Tak... Może wyglądam ładnie... ale tylko pod osłoną mgły...

I oto pierzchło marzenie — wspaniałe i zdumiewające marzenie... Zrodziło się i... skonało.

...Ale nie... Marzenie nie ginie w ten sposób. Po czterech dniach p. Klara, o godzinie siedemnastej, minut piędziesiat pięć, znowu znalazła się na bulwarze Wersalskim. Wyobraźcie sobie, że ponownie odnosiła suknię do Coteaux. Coprawda nie było to wcale takie pilne, i klientka coś wspominała, że sama wstąpi po suknię, ale... ale tego wieczora — już zgadujecie — znowu była gęsto mgła.

Stanęła na rogu ulicy, w miejscu, gdzie ludzie wychodzą z pociągu metro. Czekała — niech mi Bóg wybaczy porównanie — jak dziewczyna uliczna. A było to zgoła co innego. Była bardzo daleka od zdrożnych myśli. Wiedziała zgóry, że cała ta przygoda do niczego nie doprowadzi i doprowadzić nie może. Kierowała się jedynie chęcią usłyszenia słów miłosnych, wzbudzenia pragnienia w granicach swych możliwości: pod zasłoną mgły!

— Pani! To pani!... Raczej odgaduję ją, niż widzę. Ale poznaję panią pomimo mgły. Nareszcie!

To on, wyłoniony z mgły. I oboje utonęli we mgle.

...Taki był romans p. Klary. Romans jesienny. Odtąd nie rozpoczynała lektury dziennika od feljetonu, lecz od sprawozdania meteorologicznego i przepowiedni o pogodzie. Poruszała barometrem i badała niebo. Błękit jego gnębił ją, a słońce doprowadzało ją do rozpaczy. Jeżeli nad Sekwaną zaczynały unosić się opary, ciągnące się powłóczystemi obłokami, otulającemi zbocza, promieniała. Ach! moc zatrzymać, pomnożyć ilość dni ciemnych, cudownych, mglistych, ciężkich i zimnych dni! Niestety, zbyt szybko nadejdzie wiosna, o okropnych jasnych dniach! Jej piękna przygoda skończy się w porze, w której rodzą się przygody innych...

Wieczór każdy jest, może, ostatnim... jutro może być pogoda... To też korzystała coraz częściej z mglistych wieczorów, byle znaleźć się przy nim, słuchać go, idąc przy nim we mgle, podobnej do zimnej i wilgotnej waty... Kiedyś spędziła dwie godziny na dworze, i tego wieczora pocałował ją...

Lecz nazajutrz zmuszona była zostać w łóżku. Dwie godziny na chłodnem, mglistem powietrzu zimowem... to śmierć dla wątłej kobiety... To też śmierć zagroziła p. Klarze...

Ziawił się lekarz w swem małem aucie. Przyjrzał się chorej i zmarszczył brwi, zauważywszy, że zapomniał swej teczki. Zawołał przez okno: „Janku! przynieś mi teczkę". Wyjaśnił odrazu: Jan — to siostrzeniec jego. I Jan przyniósł teczkę z instrumentami lekarskiemi. Czy zgadliście? Tak, to był on. Ale nie poznał Klary: nie całowałby tej starej panny o żółtem, pomarszczonem obliczu, wczoraj, we mgle... Ona zaś poznała go — zwłaszcza po głosie, o dziwnie ciepłem brzmieniu. I szybko przymknęła oczy, bowiem „On" — człowiek, dla którego naraziła swe życie, był rumiany, ospowaty, pokryty krostami — wstrętny, brzydki!

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. ,50. zagranicą zł. ,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.